

Marek CETWIŃSKI

Reichenbach – Dzierżoniów. Pradzieje i średniowiecze śląskiego miasta

Tworzący w przededniu wojny trzydziestoletniej Abraham Hosemann nie miał wątpliwości. Założycielem miasta nad Piławą był frankoński rycerz Fryderyk z Funkenstein, który walczył w armii Henryka Ptasznika z pogańskimi Hunami — jak często zwano dawniej Węgrów. Fryderyk miał, ciągnie urodzony w Lubaniu dziejopis, obmywać swe rany w potoku gdy ujrzał porzucony w wodzie przez uciekających pogan skarb. Skarb przekazał królowi, a monarcha obdarzył Fryderyka terytorium na sześć mil długim i szerokim. Na pamiątkę znalezienia skarbu Fryderyk zmienił nazwisko na Reichenbach, co znaczy „Bogaty Strumień”.

Podstawą fantazji Hosemanna było, jak się zatem okazuje, jedynie nazwisko rodziny, której, słusznie lub nie, przypisywano założenie śląskiego miasta. Wymyślona — lub tylko przez Hosemanna spisana — legenda o początkach Reichenbachów zyskała aprobatę potomków legendarnego Fryderyka z Funkenstein. Kiedy 10 marca 1678 roku nadano Reichenbachom status „wolnych panów” (Freiherr) wystawiony przy tej okazji dyplom cesarskiej kancelarii przedstawił nowy herb tej rodziny — tarczę podzieloną na pięć pól. W centralnym polu wyobrażono czarnego orła ze złotą koroną na głowie. W polach drugim i trzecim — wbrew regułom heraldyki — przedstawiono dawny herb rodzinny: kamień młyński naturalnej barwy otoczony trzema żelaznymi maczugami. W polach pierwszym i czwartym natomiast wymalowano scenę z podanej przez Hosemanna legendy o Fryderyku von Funkenstein. Rycerz stoi po kolana w potoku, w prawej ręce dzierży wydobyty miecz, ranną lewą dłoń zaś chłodzi w strumieniu. Na piersi bohatera widnieje rana, na brzegu zaś leży zdjęty na-

pierśnik. Nie ulega wątpliwości, że idzie tu o scenę znalezienia porzuconego przez pogańskich „Hunów” skarbu¹.

Abraham Hosemann przyczynił się więc do poglądu głoszącego, iż założenie Dzierżoniowa — jak po 1946 roku nazwano Reichenbach — było dziełem niemieckich rycerzy, których nazwisko stało się nazwą tego śląskiego miasta. W epoce Habsburgów Niemcy dość chętnie widzieli się, z uwagi na stałe walki z Turkami, w roli obrońców chrześcijańskiego „przedmurza”. Nic tedy dziwnego, że założycielowi Reichenbachów również przypisano rolę obrońcy chrześcijańskiego świata przed pogańskimi Hunami — Węgrami. Dla dodania większego splendoru czas akcji legendy przeniesiono w czasy Henryka I Ptasznika — pierwszego króla niemieckiego, który nad Unstrutą w 934 roku pokonał niezwyciężonych wcześniej Węgrów.

Fryderyk von Funkenstein, ciągnie niezmordowany Abraham Hosemann, poślubił córkę swego towarzysza broni — hrabiego Ringelheim. Potomstwo tej pary kontynuowało, zdaniem urodzonego w Lubaniu dziejopisa, tradycje walki z wrogami chrześcijaństwa. I tak podczas krucjaty w 1188 roku Bernard Reichenbach miał w pojedynku pokonać syna sułtana Saladyna. Natomiast w 1239 roku Konrad Reichenbach uczestnicząc w wyprawie cesarza Fryderyka II Hohenstaufa jako pierwszy wdarł się na mury Ascalonu i zatknął na nich czerwony sztandar chrześcijan. Bohater ten poślubił potem Eleonorę baronównę von Waldstein, a osiągnąwszy wiek 76 lat zmarł i pochowany został w klasztorze Neuburg pod Wiedniem. Hosemann podaje nawet, w dobrym stylu schyłku XVI wieku, treść mosiężnego epitafium. Tyle w nim prawdy ile w całej, podanej przez tego autora — wybitny śląski historyk XIX wieku, Colmar Grünhagen, nie wahał się nazwać go „wielkim fałszerzem śląskiej historii” — opowieści.

Wartości historycznej opowiadanie Hosemanna nie ma. Wiarygodność jego jest mniejsza niż podania o założeniu Krakowa przez Kraka. Pozostaje jednak świadectwem epoki, w której przyszło żyć i tworzyć Abrahamowi Hosemannowi (1561–1617). Epoki walk z zagrażającymi chrześcijańskiej Europie Turkami. Epoki, w której chętnie przedstawiano siebie jako obrońców chrześcijańskiego „przedmurza”. Epoki, w której Ślązacy — przynajmniej ci piszący historyczne dzieła — dość chętnie widzieli przeszłość swego kraju jako związaną z bohaterskimi okresami niemieckiej historii, a siebie jako lojalnych poddanych — niegdyś saskich królów a później cesarzy z rodu Habsburgów².

¹ Heinrich Raphael von Reichenbach, *Urkundliche Geschichte der Grafen Reichenbach in Schlesien*. 2. Band: *Geschichtliche Darstellung*, Breslau 1907, s. VII. O Abrahamie Hosemannie zob. Colmar Grünhagen, *Abraham Hosemann, der schlesische Lügenschmidt*, „*Zeitschrift für Geschichte und Alterthums Schlesien*”, t.18:1873, s. 227 nn; zob. też Marek Cetwiński, *Panowie von Reichenbach: problem tożsamości elity śląskiej*, w: *Genealogia — elity w Polsce średniowiecznej na tle porównawczym*, pod red. Jana Wroniszewskiego, Toruń 1993, s. 163 nn.

² Cetwiński, op. cit., s. 167 tam dalsza literatura.

Niewiele mówi nam prawdy dzieło Hosemanna o początkach miasta, wiele natomiast o uznawanych przez niego wartościach. Właśnie w pełnej zgodzie z owymi wartościami kształtuje on wizję początków rodu i miasta. Wartości mają to do siebie, że zmieniają się w czasie. Zmieniają się też wówczas także kreślone przez historyków obrazy przeszłości. Do takiego wniosku skłaniają również dzieje badań nad przeszłością miasta nad Piławą. Kiedy w XIX wieku bohaterem stawianym innym za wzór został przede wszystkim człowiek zajmujący się nauką lub doskonaleniem społecznej harmonii to zmieniła się również charakterystyka założycieli naszego miasta. Dla uczestników krucjat i szczęśliwych, aczkolwiek przypadkowych, znalazców skarbów porzuconych przez pogan w wodach różnych strumieni zabrakło zwyczajnie miejsca. Pozostała jednak śląskim historykom wiara, iż wszelki postęp cywilizacyjny Śląsk zawdzięcza przybyšom z Niemiec. Pogląd ten w pełni podzielał hrabia Henryk Rafael Reichenbach³. I on więc wywiódł swych przodków z Frankonii. Użył jednak innych niż Hosemann argumentów. Uznał siebie, najzupełniej słusznie, za potomka dawnych wójtów Rychbachu (Dzierżoniowa). Henryk Rafael Reichenbach zwrócił uwagę na podobieństwo łączące najstarszy herb Reichenbachów z godłami Bierutowa i Brzegu. Wszystkie one wyobrażają młoty lub haki ułożone w kształt litery Y. Uczony hrabia stwierdza, że owe „młoty” należy pojmować jako narzędzia domowe, broń myśliwską i wojenną. Właściwym jednak kluczem do zrozumienia symboliki tego herbu jest wzmianka z wystawionego w 1374 roku dokumentu opisującego herb Brzegu słowami: „decipula quod vulgariter wolfzense dicitur”. Idzie zatem o paść na wilki znaną też w polskiej heraldyce jako „Wilczekosy”. Godło to uznał Reichenbach za „symbol niemieckiej kultury”. Prymitywna pułapka na wilki jako symbol niemieckiej kultury stąd się, jego zdaniem wywodzi, że: „jej szermierze, przodkowie rodu (Reichenbachów), pomagali piastowskim książętom w kolonizacji i germanizacji; widzimy więc jak to na ich polecenie zakładają miasta i wsie na prawie niemieckim. Spokój i bezpieczeństwo stanowiły fundamentalny warunek wstępny powodzenia tego osadnictwa, z tego też powodu wytępienie szkodliwych zwierząt drapieżnych w okolicy lokowanych osad było pierwszą pracą, którą w interesie szczęśliwego postępu ogromnego dzieła kultury należało wykonać”⁴.

Powyższa interpretacja herbu Reichenbachów jest zapewne trafna. Również polskie — i nie tylko polskie — legendy heraldyczne podkreślają rolę herbowych przodków jako rzewicieli cywilizacji. Przedstawienie przodków Reichenbachów jako herosów kulturowych jest być może zgodne z przekonaniem żyjących w średniowieczu przedstawicieli tej rodziny. Niewątpliwie natomiast odpowiada ideałom epoki, w której żył i pisał Henryk Rafael Reichenbach. On sam określa

³ Reichenbach, op. cit., s. 3 nn.

⁴ Ibid., s. 13; tłum. Cetwiński, op. cit., s. 172–173.

czas spisania swego dzieła na lata 1890–1907. Były to czasy wynalazku kinematografu i lotniczych eksperymentów, czasy mocnej wiary w postęp techniczny i społeczny. Lata te to również czas wielkoniemieckiego nacjonalizmu. Nic tedy dziwnego, że parający się historią hrabia z góry przyjął niemieckie pochodzenie swych przodków i założycieli miasta. Przypuszczenie to być może trafne. Trudno jednak uznać zebrane przez niego argumenty za niezbite. Powołując się na autoritet Weinholda przyjął, że nazwa miasta (Reichenbach, Dzierżoniów) pochodzi od nazwiska założycieli. Wydaje się, że godna uwagi jest jednak też możliwość odwrotna, że to nazwisko od nazwy miasta wzięło początek. Nie dopuszcza też Reichenbach możliwości przypadkowej tożsamości nazw dość licznych (na samym Śląsku były dwie miejscowości o nazwie Reichenbach) osad. Nie można jednak wykluczyć, iż nazwa miasta na Piławą stanowiła aluzję choćby do obfitości ryb w przepływających przez osadę wodach.

Mimo wszystko odnotować należy, w porównaniu z opowieściami Hosemanna, zdecydowany wzrost krytycyzmu badawczego. Reichenbach zdecydowanie krytycznie odnosi się do legendy o początkach miasta już w X wieku, w czasach Henryka I Ptasznika. Dla Henryka Rafała Reichenbacha początki miasta nad Piławą sięgają dopiero XIII wieku. Łączy je też zdecydowanie z kolonizacją niemiecką.

I temu właśnie pogładowi zdecydowanie przeciwstawił się Władysław Dziewulski. Artykuł Dziewulskiego z 1954 roku jest pierwszą pracą poświęconą początkom miasta jaka wyszła spod pióra zawodowego historyka⁵. Sposób argumentacji Dziewulskiego budzi także pewien niedosyt. Autor ten nie poparł bowiem swych wniosków bezpośrednimi wzmiankami źródłowymi, lecz wywodził je z przesłanek ogólnych. Najważniejszą z nich stanowiła teoria głosząca, iż lokacja miasta stwarzała tylko początek nowej epoki w życiu już istniejących ośrodków. Uzyskanie przywilejów prawa niemieckiego wieńczyć miało ewolucję słowiańskich osad targowych. W wielu wypadkach niewątpliwie tak właśnie było. Jednak to, co słuszne np. dla dziejów Wrocławia, Krakowa czy Kłodzka, nie musi być takim dla historii Rychbachu (jak do 1945 roku nazywano Dzierżoniów). Zdawał sobie z tego sprawę Władysław Dziewulski snując misterny wywód prowadzący do konkluzji, „że przed lokacją Dzierżoniowa istniały tu następujące jednostki osadnicze: gród na wzgórzu z kościołem i jakimś osiedlem typu podgrodzia, położona w odległości 1,5 km od niego wieś — późniejszy Dzierżoniów Dolny, osada targowa (około 3 km od grodu), wreszcie wioska na miejscu obecnego Sobieszyna czy Podgórzna”⁶. Trudność zasadnicza w przyjęciu poglądów Dziewulskiego polega na tym, że brak jest archeologicznych

⁵ Władysław Dziewulski, *Rozwój Dzierżoniowa do początków XIX w.*, „Przegląd Zachodni”, t.10:1954, s. 463 nn. Krytyka jego poglądów: M. Cetwiński, *Początki Dzierżoniowa (Rychbachu)*, „Sobótka”, t.46:1991, s. 285 nn gdzie też dalsza literatura.

⁶ Dziewulski, op. cit., s. 467.

znalezisk datowanych na X-XII wiek a pochodzących z terenu dzisiejszego miasta. Dopóki znaleziska takie nie znajdują się liczyć należy się z przerwą w dziejach tutejszego osadnictwa. A w konsekwencji z możliwością założenia miasta dopiero w XIII wieku i to „na surowym korzeniu”

Jeszcze mniej pewne są ślady mające, według tego badacza, dowodzić istnienia w Dzierżoniowie słowiańskiego grodu: „W samym Dzierżoniowie spotykamy nazwę topograficzną pochodzenia polskiego, chodzi o zamek Hummelschloss, który aż do XIX w. stał w pobliżu kościoła parafialnego, stanowiąc część fortyfikacji miejskich. Nazwa „Hummel” jest zniekształceniem nazwy Homole, która występuje nieraz na obszarach polskich i czeskich, odnosząc się do wysoczyzn. Kryje się tu pierwotne miano wzgórza, na którym później stanął Dzierżoniów. Przypuszczamy, że poprzednikiem zamku był gród polski, trudno bowiem inaczej wytłumaczyć utrzymanie się nazwy. Stojąc na południowej krawędzi wzgórza panował on nad drogą podsudecką, która pierwotnie przebiegała nie przez środek wzgórza, lecz raczej u jego podnóża nad rzeką”⁷.

Istnienie drogi podsudeckiej w okresie przed kolonizacją jest domysłem. Droga, którą Dziewulski uważa za jeden z ważniejszych czynników sprzyjających osadnictwu, potwierdzona jest dopiero w dokumencie z 23 czerwca 1262 roku⁸. Nie jest więc pewne, czy droga poprzedziła osadnictwo na prawie niemieckim, czy też to dopiero kolonizacja doprowadziła do powstania tego szlaku komunikacyjnego. Po cóż bowiem komu droga przez pustkowia? Jaki byłby sens podróży kupców przez rejon pozbawiony ewentualnej klienteli. Po co z Niemczy lub Świdnicy podróżowano by do Sobótki koniecznie przez przedlokacyjny Dzierżoniów? Pytań takich można by postawić więcej. Wydaje się jednak, że to osadnictwo bardziej warunkuje rozwój sieci dróg niż sieć dróg osadnictwo.

Istnienia słowiańskiego grodu w Dzierżoniowie dowodził Dziewulski nazwą „Hummelschloss”, będącą według niego zniekształconym słowiańskim toponimem Homole. Warto jednak zauważyć, że nazwa Hummelschloss bardzo dobrze się da objaśnić jako pochodząca od niemieckich słów oznaczających „zamek” i „trzmieła”. Jeśli miejscem urodzenia wybitnej osobistości niemieckiej historii, księcia Henryka Lwa, był Kruczy Zamek (Ravensburg), to z jakich powodów mamy odrzucać istnienie Zamku Trzmieła w kolonizowanej przez Niemców w XIII wieku dolinie Piławy?

Ani drogi podsudeckiej, ani grodu nie da się cofnąć w czasy przed XIII wiekiem. Kolejnym „czynnikiem miastotwórczym” miał być miejscowy kościół. Píše o nim Dziewulski: „Dalsze wnioski nasuwa okoliczność, że miej-

⁷ Ibid., s. 465.

⁸ Schlesisches Urkundenbuch (dalej: SUB), wyd. Winfried Irgang, t. III, nr 412. Szerzej zob.: M. Cetwiński, „Wulebrucke” — Zbudowały Most. Początki drogi podsudeckiej a kolonizacja niemiecka w średniowieczu, w: Drogi i powiązania komunikacyjne na obszarach Euroregionu Nysa, Jelenia Góra 1996, s. 42 – 48.

scowy kościół parafialny Św. Jerzego nie posiadał łąnów proboszczowskich i dopiero w 1262 r. otrzymał tytułem uposażenia 7,5 łąna na terenie przyległej wsi Dzierżoniów Dolny. Oznacza to, że kościół założono nie w czasie lokacji na prawie niemieckim (gdyż wówczas otrzymałby łąny proboszczowskie w obrębie terytorium miejskiego), lecz wcześniej⁹.

Kościół Św. Jerzego już w 1258 roku otrzymał 2 łąny w Pieszcach, a i darowizna księcia z 1262 roku nie przesądza sprawy pierwotnego uposażenia tej świątyni. Po prostu uposażenia tego nie znamy. Zupełnie możliwe, że kościół w Rychbachu jest starszy niż samo miasto, wszak poświęcony jest w czasie, kiedy przełożonym Rychbachu jest osoba tytułowana sołtysem. Kościół istniał zatem dowodnie w 1258 roku. Niewątpliwie zbudowano go przed tą datą. Ale kiedy?

Niejaki Naso w wydanych we Wrocławiu rozważaniach pt. „Foenix redivivus ducatum Swidnicensis et Jaueroviensis” w 1667 roku zapisał tradycję uznającą za fundatora kościoła Św. Jerzego księcia Bolesława Kędzierzawego, który miałby wznieść ową świątynię w 1159 roku. Tradycja to zatem nader późna i sama wymaga potwierdzenia. Dowodem na istnienie dzierżoniowskiego kościoła już w XII wieku być żadną miarą nie może. Czystym domysłem należy nazwać pogląd Anny Krzywańskiej piszącej w 1984 roku: „Może istniał rzeczywiście niewielki kościół, przypuszczalnie drewniany, może nietrwała ta budowla ustąpiła w XIII w. murowanej świątyni”¹⁰. Rzecz w tym, że historyk, zgodnie z twierdzeniem Arystotelesa, ma pisać o tym co rzeczywiście się zdarzyło, a nie o tym co mogło się tylko zdarzyć¹¹.

Ani grodu (Hummelschloss), ani kościoła nie da się zatem cofnąć w czasy przed kolonizacją. Domysłem pozostaje też „przedlokacyjna osada targowa”. I tu podstawa wnioskowania Dziewulskiego jest nad wyraz wątpliwa. Pisze on bowiem: „mamy też wiadomość, że przed lokacją Dzierżoniowa istniała w pobliżu osada oznaczona mianem Starego Miasta (Aldenstadt), w źródłach pisanych po raz pierwszy w 1376 r.”¹². Dokument, na który powołuje się cytowany badacz, jak sam zresztą zaznacza, dziś nie istnieje. Znamy jedynie jego archiwalny regest i streszczenie „tak niepewnego — jak pisze Dziewulski — autora”, jak

⁹ Dziewulski, op. cit., s. 465. O tutejszym kościele zob. Hermann Neuling, *Schlesiens Kirchorte und ihre kirchlichen Stiftungen bis zum Ausgange Mittelalters*, Breslau 1902, s. 254–255; Wilhelm Dersch, *Zur Geschichte der Probstei in Reichenbach*, „Schlesische Geschichtsblätter”, 1932, H. 3, s. 41; W. Schwedowitz, *Chronik der katholischen Gemeinde zu Reichenbach*, Reichenbach in Schles. 1909.

¹⁰ Anna Krzywańska, *Dzierżoniów*, Wrocław 1984, s. 50.

¹¹ Arystoteles, *Poetyka*, w: *Trzy poetyki klasyczne*, tłum. Tadeusz Sinko, Wrocław 1951, s. 19: „Między historykiem bowiem a poetą zachodzi różnica nie tylko w tym, że jeden posługuje się prozą, a drugi wierszem (bo można by dzieło Herodota ułożyć w wierszach, a niemniej byłaby to jakaś historia, czy to wierszem, czy to prozą), ale owa różnica polega raczej na tym, że jeden opowiada o tym, co się rzeczywiście stało, a drugi, co się mogło być stać”.

¹² Dziewulski, op. cit., s. 466.

Hasse¹³. I tu rdzeniem domysłu jest nazwa. Nasuwa się wątpliwość, czy wiadomość o „Aldenstadt” zapisana - jeśli treść dokumentu przekazana została poprawnie w streszczeniach — ponad sto lat od chwili wystąpienia Rychbachu w źródłach może dotyczyć czasów sprzed lokacji miasta. Aby uprawdopodobnić swoje domysły Dziewulski musi też skorygować wymowę źródeł. W 1538 roku „Aldenstadt” to należący do miasta majątek z 3 łanów ornych i połowy łąki. Trudno przyznać aby był to dobry argument za istnieniem przedlokacyjnej osady targowej. Przenosi zatem Dziewulski „Stare Miasto” w miejsce inne, niż wskazują źródła. „Obecnie — pisze on — tak się nazywa grupa budynków na lewym brzegu Piławy tuż przy dworcu kolejowym Dzierżoniów Dolny. Wydaje się jednak, że punkt ciężkości osady pierwotnie znajdował się nie tu, lecz po drugiej stronie rzeki — naprzeciw Starego Miasta”¹⁴. Okazuje się zatem, że wszystko to jedynie możliwości nie mające, niestety, źródłowego potwierdzenia, łańcuch hipotez nie do udowodnienia. Nic nie wskazuje więc na istnienie wczesnopolskich osad w okresie bezpośrednio poprzedzającym kolonizację na prawie niemieckim. Dzieje Rychbachu sprzed 1258 roku, kiedy to osada ta pojawia się niewątpliwie w dokumentach, pozostają nieznane.

Co nieco można jednak powiedzieć o ludziach żyjących w okolicy Dzierżoniowa na długo przed tym nim powstało samo miasto. Tyle jednak tylko, ile pozwalają skąpe świadectwa archeologiczne.

* * *

Dzierżoniów leży w dolinie Piławy na żyznej glebie z pyłów lessowych naniesionych na przepuszczalne podłoże z piasku i żwirów dyluwialnych. Miejsca takie bywają z natury bezleśne a więc zarazem sprzyjające pierwotnemu nawet osadnictwu. Pewne zatem zdziwienie może budzić fakt, że ślady pierwotnego osadnictwa są tu nader znikome. Ograniczają się do trzech siekier kamiennych, kamiennego topora i noża. Wystarcza tego co prawda aby stwierdzić pobyt ludzi epoki kamiennej na miejscu gdzie w XIII wieku powstało miasto, zbyt mało jednak aby pokusić się o skreślenie pełniejszego obrazu życia tych, którzy jako pierwsi związali swe życie, przynajmniej na jakiś czas, z miejscem gdzie dziś leży Dzierżoniów.

Kamienne narzędzia i broń nie przesądzają też istnienia tu stałej osady w czasach neolitu. Całkiem bowiem możliwe, że pozostawili je ludzie bawiący w okolicy tylko przejściowo. Wiemy natomiast, że później, już w czasach palenia zwłok, niektórzy znaleźli miejsce wiecznego spoczynku na obszarze

¹³ Ibid., s. 466 przyp. 11, por. E. Hasse, *Chronik der Stadt Reichenbach im Eulengrebirge*, Reichenbach 1929, s. 39.

¹⁴ Dziewulski, op. cit., s. 466; por. Cetwiński, *Początki Dzierżoniowa (Rychbachu)*, s. 297–298.

dzisiejszego miasta. Po nich to właśnie pozostały, odkryte w XIX wieku, popielnice. Znalezione je w obrębie murów miejskich i przed bramą Wodopojoyą. Ludzie zjawiali się tu także wówczas kiedy kamienną broń zastąpiono mieczami z brązu. Dwa takie miecze oraz dwie brązowe brzytwy znaleziono w Dzierżoniowie. Znalezione tu monety rzymskie świadczą zaś, być może, o pewnej zamożności mieszkańców osad nad Piławą gdzieś w początkach naszej ery¹⁵. Możliwe jednak, że monety te zgubił znacznie później jakiś kolekcjoner. I tu więc krążymy wśród domysłów a skąpe znaleziska stanowią pozwywkę naszej wyobraźni.

Wymienione wyżej, nader skąpe, świadectwa archeologiczne to wszystko, co pozostało z dziejów toczących się przez ponad trzy tysiące lat od pojawienia się na terenie Dzierżoniowa przedstawicieli tzw. kultury lendzielskiej do okresu wpływów rzymskich. Naszą wiedzę o przedstawicielach kultury lendzielskiej wzbogacają jednak znaleziska z niezbyt odległych od Dzierżoniowa miejscowości: Jordanowa i Glinic. Można domyślać się, że także teren Dzierżoniowa odwiedzali wówczas ludzie z owych wymienionych przed chwilą miejscowości. Właśnie od znalezisk w Jordanowie grupa kultury lendzielskiej otrzymała nazwę „jordanowskiej”.

Z wykopalisk w Jordanowie wiemy, że ludzie ci nosili na rękach miedziane bransolety ozdobione podwójnym spiralnym zakończeniem. Biżuterię uzupełniały miedziane naszyjniki. Pochowani w Jordanowie lepiłi za życia garnki z baniastym brzuścem i nieco zwężoną szyjką. Czasem je malowali. Częściej zdobili naczynia ornamentem z rytych linii, kreseczek i dołków ułożonych w meandry i zaplatane trójkąty. Większe naczynia miały po dwa przeciwstawne ucha. Używali też glinianych pucharów na pustej nóżce i stożkowatych mis z zagiętym do środka brzegiem. Zróżnicowane naczynia zdradzają, być może, pewne urozmaicenia ówczesnego jadłospisu a zdobienia nasuwają myśl o estetycznych potrzebach. Byli zatem ludźmi jakoś wrażliwymi na piękno.

W pobliskich Glinicach odkryto glinianą grzechotkę ulepioną w kształcie zwierzęcia i pokrytą głębokim rytym meandrem. W grzechotce tej archeolodzy widzą „obiekt kultowy służący prawdopodobnie do odstraszenia złych mocy”¹⁶. Można w niej jednak, jak sądzę, upatrywać zwykłą zabawkę dziecięcą. Niezależnie od przyjętej interpretacji glinianej grzechotki można się chyba zgodzić, że ludzie jordanowskiej grupy kultury lendzielskiej zdolni byli do uczuć ludzkich — metafizycznych wzruszeń albo — nie mniej wzruszającej — chęci przypodobania się dzieciom. Niewątpliwym natomiast pozostaje podobieństwo owej grzechotki do innej, znalezionej w Kopans Kökenydomb nad dolną Cisą na Węgrzech. „Jeszcze to jeden dowód dalekich, a zarazem intensywnych powiązań

¹⁵ Wzmianki z „*Altschlesische Blätter*” zbiera Dziewulski, op. cit., s. 464 przyp. 3.

¹⁶ Zbigniew Bagniewski, *Dzieje ziemi wydarte, Szkice z pradziejów Śląska, Wrocław etc.* 1970, s. 61.

dorzeczy Odry i Wisły z Południem w ciągu drugiej połowy IV oraz pierwszej połowy III tysiąclecia przed naszą erą”¹⁷.

Najdawniejsi znani nam mieszkańcy okolic Dzierżoniowa pochodzili zatem z południa, z dzisiejszych obszarów Węgier i Moraw, a po osiedleniu się na Dolnym Śląsku nadal, jak widać, utrzymywali kontakty z dawną ojczyzną. Stamtąd sprowadzali miedzianą biżuterię i ozdoby sporządzane w muszli pewnego małża. Byli pierwszymi mieszkańcami ziem polskich używającymi metali. Chętniej, jak się wydaje, trudnili się hodowlą bydła niż uprawą roli. Ta ostatnia pełniła rolę pomocniczą tylko. Zarówno hodowla jak i ówczesne rolnictwo stanowiło wystarczający powód wędrownego trybu życia. Bydło potrzebowało wciąż nowych pastwisk a po kilku latach rolniczej eksploatacji ziemia jałowiała. Porzucano zatem dotychczasową osadę, przepędzano stada i wyruszano aby osiedlić się, znów na lat kilka, na nowym miejscu. W porzuconych osadach pozostawały skorupy glinianych garnków, zużyte narzędzia i stopy odpadków. Pozostawały też groby. Czasem — jak we Wrocławiu gdzie w podłużnej jamie grobowej odkryto kupkę spalonych kości — ciałaopalne. Częściej jednak były to groby szkieletowe. W tym ostatnim wypadku zmarłych chowano w pozycji skurczonej. Mężczyzn na prawym boku, kobiety na lewym. Koło głowy stawiano kilka, czasem kilkanaście, naczyń wypełnionych jadem i napojem. Mężczyznom dawano topory z jeleniego rogu, kościane sztylety z drewnianą rękojeścią, łuk i strzały, noże z kłów dzika, noże krzemienne. Przedramiona mężczyzn chroniły przed uderzeniem cięciwy łuku kościane i rogowe płytki. Piersi zmarłych — a i żywych zapewne — zdobiły naszyjniki z wisiorami. Kobiety grzebano z bogato zdobionymi naramiennikami ze zgiętych zwierzęcych żeber, z naszyjnikami z kłów i siekaczy żubrów, wilków i dzików, wokół bioder owijano różnorakie sznury paciorków¹⁸.

Bogate wyposażenie zmarłych sugeruje wiarę w życie pozagrobowe. Możliwe, że ludzie grupy jordanowskiej czcili też, jak ich krewniacy z grupy ocickiej (od Ocic pod Raciborzem), Wielką Macierz — żeńskie bóstwo płodności. Niewykluczone też, że otaczali kultem swoje bydło¹⁹. Kultu zwierząt hodowlanych domyślają się badacze także w następnej kulturze występującej na tych ziemiach, tzw. kulturze pucharów lejkowatych. Lud tej kultury pojawił się na Śląsku około 2500 lat przed naszą erą a nazwę swą zawdzięcza, zgodnie z archeologicznym zwyczajem, charakterystycznemu naczyniu — „bardzo pospolitym pucharom bez uszek lub z uszkami u nasady lejkowatej szyjki”²⁰. Kultura ta

¹⁷ Józef Kostrzewski, Waldemar Chmielewski, Konrad Jażdżewski, *Pradzieje Polski*, Wydanie II poprawione i uzupełnione, Wrocław etc. 1965, s. 79. W pracach cytowanych w obu ostatnich przypisach dalsza literatura.

¹⁸ Zwięźle o tym: Michel Brézillon, *Encyklopedia kultur pradziejowych*, przedmowa André Leroi-Gourhan, wstęp do wydania polskiego Witold Hensel, Warszawa 1981, s. 90 hasło — Jordanów.

¹⁹ Nader obszerne dzieło na temat dawnych wierzeń obfitujące w nader śmiałe hipotezy: Włodzimierz Szafrński, *Prahistoria religii na ziemiach polskich*, Wrocław etc. 1987.

²⁰ *Encyklopedia kultur pradziejowych*, s. 166.

trwała prawie 1500 lat i u jej schyłku zaczęto, być może, uprawiać ziemię radłem ciągniętym przez parę wołów. Sugerują to bowiem dwa znaleziska: miedziana para wołów połączona jarzmem (znaleziona w Bytyni w Wielkopolsce) i ucho glinianego garnka z wyobrażeniem pary wołów w jarzmie (znalezisko w małopolskiej Książnicy Jarej). Dwa te znaleziska to jakby wizytówki wspomnianej kultury. Trzecie — gliniana figura barana z Jordanowa — stanowi dziś ozdobę zbiorów wrocławskiego muzeum archeologicznego.

Odległy około 20 kilometrów w linii prostej od Dzierżoniowa, położony na skraju dawnego dzierżoniowskiego powiatu, Jordanów swoje znaczenie w epoce kamiennej zawdzięczał pobliskim złożom nefrytu. Był to kamień poszukiwany do wyrobu toporków. Być może to właśnie złoża nefrytu sprowadziły do Jordanowa przedstawicieli kultury, zwanej konsekwentnie od charakterystycznych dla niej naczyń kulturą amfor kulistych²¹. Ludy tej kultury żyły na Śląsku około 2500–2000 lat przed naszą erą. A więc współcześnie z ludami kultury pucharów lejkowatych. One również żyły z rolnictwa i hodowli. Również otaczali kultem swoje bydło, zwłaszcza krowy. Świadectwem tego kultu są groby owych zwierząt. W Jordanowie odkryto grób skrywający szkielet krowy, psa i dziecka — mniej więcej ośmioletniego. Pod grobem, w wykopanej jamie, znaleziono wielkie ilości kości zwierzęcych. Całość otoczono kamiennym kręgiem. W kręgu tym w czterech miejscach umieszczono cztery czaszki psów zwrócone pyskami do wewnątrz. Dość tego aby domyśleć się zawilej teologii porządkującej ongiś wyobraźnię starożytnego ludu.

U schyłku neolitu pojawili się na Śląsku ludzie, którzy zdobili swe naczynia ornamentem odciskając w mokrej glinie sznur. Ich kulturę nazwali przeto archeolodzy kulturą ceramiki sznurowej. Ludzie kultury ceramiki sznurowej jako pierwsi zasiedlili bezludne dotąd podnóża Sudetów. Głównie jednak zajęli najurodzajniejsze ziemie śląskie nad środkową Odrą. Śląską odmianę tej kultury nazwano, od stanowiska archeologicznego w Marszowicach pod Oławą, grupą marszowicką²². Używali oni bojowych toporków zdobionych poprzecznymi pasmami i krzyżującymi się rytymi liniami. Toporki te wykonywano z serpentynu wydobywanego na wschodnich zboczach Ślęży — dlatego pisze się czasem o „toporkach ślęzańskich”. Broń tę wykonywano także z serpentynu dobywanego w pobliżu Jordanowa. W Jordanowie znajdowały się także pracownie wyrabiające owe toporki. Z Jordanowa broń ta docierała w okolice Głubczyc i Raciborza, do zachodniej Małopolski i południowej Wielkopolski.

²¹ Ibid., s. 17. Wiele na temat prahistorii Śląska zob. też Włodzimierz Hołubowicz, Śląsk w epoce wspólnoty pierwotnej, w: *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, Wrocław 1960.

²² Ogólnie o stosunkach w Europie w neolicie zob.: Andrzej Kempisty, *Europa od schyłku V do początków II tysiąclecia p.n.e.*, w: *Kultury i ludy dawnej Europy*, pod red. Stefana Karola Kozłowskiego, Warszawa 1981, s. 71 nn.

Marszowicka grupa kultury ceramiki sznurowej była ostatnią neolityczną kulturą na Śląsku. Około 1700 roku p.n.e. rozpoczęła się tu epoka brązu. Skończyła się zaś epoka kamienna lub, jak się niekiedy pisze, chalkolityczna (miedziano-kamienna). Wraz z nią dobiegła kresu rola położonego na skraju ziemi dzierżoniowskiej Jordanowa. Rola ta jest zresztą skutkiem odkrycia tu cmentarzyska z 57 grobami, których wyposażenie pozwala scharakteryzować nieco bliżej kulturę ludzi zamieszkujących na przełomie IV i III tysiąclecia przed naszą erą wielkie domostwa w kształcie trapezu. Domy długie na kilkanaście i kilkadziesiąt metrów. Kultura owych trapezoidalnych domostw o słupowej konstrukcji rozprzestrzeniała się w Austrii, na Węgrzech i w Polsce. Ludzie zamieszkujący owe domostwa przywędrowali z południa. Oni to rozpoczęli dzieje ziemi dzierżoniowskiej. Po nich przychodziły inne ludy, inne kultury. Zawsze jednak z upodobaniem korzystające z położonych w okolicy Jordanowa zasobów kamieni zdalnych do wyrobu broni i narzędzi.

W epoce brązu okolice Dzierżoniowa nadal znajdowały się na skraju szlaku wiodącego z południa. Szlaku, który badacze tej odległej przeszłości zwykli nazywać „szlakiem bursztynowym” — sugerując jakoby głównym produktem po który udawali się z południa kupcy był właśnie bursztyn. Może rzeczywiście tak właśnie było, może to tylko złudzenie uczonych. Istotne jest to, że teren późniejszego Dzierżoniowa znajduje się na tyle owego szlaku łączącego północ z południem blisko aby od czasu do czasu trafiały tu przedmioty ilustrujące dokonujące się pod wpływem kultur południa zmiany. Okolice późniejszego Dzierżoniowa są jednak, jak się zdaje, peryferiami dawnych śląskich kultur brązu i żelaza. Miecze i brzytwy z brązu, monety rzymskie to zbyt mało aby bliżej przedstawić życie ludzi na ziemi dzierżoniowskiej w tych odległych czasach. Jeśli wierzyć uczonym to już w czasach tzw. kultury unietyckiej (początki około 1700 r. p.n.e.) powstał ośrodek kultu na górze Ślęzy. Ośrodek ten funkcjonował z przerwami (?) aż do czasów chrześcijańskich. Jaki ośrodek ten wywierał wpływ na życie ludzi z okolic późniejszego Dzierżoniowa trudno jest powiedzieć. Podobnie trudno też powiedzieć cokolwiek bliższego o samym kulcie. Tajemnicą pozostają także powody, które skłoniły do wyłożenia skorupami garnków grobu w Jordanowie a do innego grobu kazały włożyć kamień żarnowy. I tu domyślamy się jakichś wierzeń religijnych. Jakie to jednak konkretnie były wierzenia i powody, to pozostanie tajemnicą. Wiemy natomiast, że ludziom epoki brązu nieobce było poczucie piękna — świadczy bowiem o nim wymownie gliniane naczynie malowane z okresu halsztackiego (VIII – V w. p.n.e.) znalezione w Jezierzycach w byłym powiecie dzierżoniowskim.

Znaleziska archeologiczne są, jak się to określa, źródłami „niemymi” („nie-me” przeciwstawia się „pisanym”) nader wymowni są zwykle ich interpretatorzy. W interpretacjach tych trudno nieraz oddzielić rzeczową analizę od czystej gry wyobraźni. Nie będzie jednak może nadużyciem przypuszczenie, iż w pradzie-

jach okolice Dzierżoniowa stanowiły raczej obszar peryferii. Swego rodzaju pobocza na szlaku wiodącym z południa, przez Przełęcz Bardzką, mniej więcej wzdłuż dzisiejszej szosy łączącej Kłodzko z Wrocławiem. Miejscami przyciągającymi ludzi były na tym szlaku Jordanów i Niemcza. Pierwszy w pradziejach, druga we wczesnym średniowieczu. Życie skupiało się raczej na wschodnich krańcach dawnego powiatu dzierżoniowskiego. Sytuacja mogła się zmienić dopiero wtedy, kiedy z jakichś powodów ludzie zaczęli częściej podróżować nie tylko z południa na północ, lecz także ze wschodu na zachód. A to dokonało się dowodnie, w świetle pisanych dokumentów, dopiero w połowie XIII wieku. I w tym czasie dopiero pojawia się miasto nad Piławą. Trudno oprzeć się wrażeniu, że także i tym razem pierwsi osadnicy przybyli tu od wschodu. Taki w każdym razie kierunek sugeruje chronologia wzmianek o pojawiających się osadach.

Najstarszym datowanym na wczesne średniowiecze grodem ziemi dzierżoniowskiej była bezsprzecznie Niemcza²³. Gdzieś w VIII lub IX wieku potężna palisada otoczyła powierzchnię 1 hektara. To najstarsze umocnienie w IX wieku zastąpił kamienny mur szeroki na 2 metry i zbudowany z drewnianych izbic wał ziemny. Niemcza stanowiła potężną twierdzę, która w 1017 roku wytrzymała oblężenie armii niemieckiej. Biskup merseburski i kronikarz Thietmar poświęcił walkom o Niemczę znaczny fragment swego dzieła. Pisz o niej „urbs” co znaczy „miasto”. Podaje też jakoby jej budowniczymi mieli być Niemcy. Wiadomości tej ani zaprzeczyć, ani potwierdzić nie można. Możliwe zresztą, że Thietmar, znając język słowiański, wysnuł ją jedynie z nazwy. Było to o tyle proste, iż nazwa ta brzmiała wówczas, jeśli dobrze ją odczytujemy, „Nemzi”, czyli właśnie „Niemcy”²⁴. Kiedy Niemcza wchodziła na karty historycznych kronik a Thietmar podziwiał bohaterstwo jej obrońców o Dzierżoniowie w źródłach było głucho. O osadnictwie nad Piławą kroniki milczą też w początku XII wieku, kiedy to czeski kronikarz Kosmas pisze o Niemczy jako o „oppidum” podkreślając tym słowem jej miejski charakter.

Nieco na zachód od Niemczy, bliżej Dzierżoniowa istniał w IX–X wieku gród Gilowie²⁵. Położony niecały kilometr od dzisiejszej wsi. Grodzisko składa się z dwu ząbających się owali położonych na wzgórzu. Jeden z nich ma rozmiary 100 x 165 m, drugi zaś 130 x 200 m. Drewniano-ziemne wały były pierwotnie szerokie u podstawy na 8 m i wysokie na 4,5 m. W drugim członie zaś odpowiednio 4–5 m i 3 m. Warstwa kulturowa na majdanie sięga 80 cm i znaleziono tu ułamki kilkuset naczyń, przeszliki, misę, żelazne groty i noże,

²³ Marta i Tadeusz Kaletynowie, Jerzy Lodowski, *Grodziska wczesnośredniowieczne województwa wrocławskiego, Wrocław etc.* 1968, s. 104–107 gdzie starsza literatura. Szerzej o Niemczy zob. Jürgen Schölzel, *Nimptsch in Schlesien. Vorzeit, Frühzeit, Mittelalter*, Marburg/Lahn 1974. Przy lekturze zaleca się jednak ostrożność, gdyż autor łatwo wyciąga zbyt daleko idące wnioski.

²⁴ Formy nazwy w dawnych zapisach zob. Schölzel, op. cit., s. 257–262.

²⁵ Kaletynowie, Lodowski, op. cit., s. 55–56.

kościane rylce i stwierdzono polepę. Zajmujące powierzchnię 4,5 ha grodzisko użytkowane zatem było czas dłuższy i przez licznych ludzi. W pobliskim Dobrocinku na wzniesieniu, ponad kilometr od wsi, znajduje się inne grodzisko. Jego średnica wynosi 85 m, otoczone jest wałem i fosą. Ułamki obtaczanych naczyń wskazują, że zamieszkiwano tu w XII–XIII wieku. Sądząc z rozmiarów była to raczej rycerska siedziba.

Na północ od wspomnianych grodzisk, w pobliżu Łagiewnik, znajduje się w Przystroniu kolejne grodzisko. Gród w Przystroniu zamieszkiwany był w XI–XIII wieku. Zbudowano go na cyplu rozległego wzniesienia (260 m n.p.m.) i zajmował 1 ha powierzchni. Od zachodu i północy chroniła go 30-metrowe urwisko, niemal prostopadłe, a od południa drewniano-ziemny wał szeroki u podstawy na 8 m i 1,5 m wysoki od strony majdanu. Na zachodnim końcu wału widoczne do dziś resztki kamiennej wieży. Znalezione tu ułamki obtaczanych naczyń, podkowę, żelazne groty i monety. Wieża, groty i podkowa wskazują, że gród zamieszkiwali ludzie rycerscy.

Od północnego zachodu pierwszym poświadczonym archeologicznie punktem osadniczym najbliższym Rychbachu-Dzierżoniowa był gród we wsi Grodziszczce identyfikowany, może trafnie, z wymienionym w 1155 roku wśród „civitates, castella, villas, curtes et plebes” Gramolinem. Gród ten zamieszkiwano w okresie od X/XI do XIII wieku²⁶. Grodzisko znajduje się w zakolu Piławki i zajmuje około 2,8 ha na kulminacji wzniesienia. Był to gród dwuczłonowy, oba człony oddzielono fosą, a nadto rowem oddzielono jeszcze podgrodzie. Resztki potężnych wałów świadczą o znacznej randze grodu. Warstwa kulturowa na jednym z majdanów zalega do głębokości 1,5 m, a wśród znalezisk jest: 700 ułamków naczyń glinianych, w tym 72 zdobione, żarna, osetka, żużel, polepa, przedmioty żelazne, zwierzęce (głównie krów i świń) kości oraz węgle drzewne.

Grodziska te zdają się wskazywać na fakt, że najdawniejsze wczesnośredniowieczne osadnictwo skupiało się na wschód i północ od dzisiejszego Dzierżoniowa. Archeologia świadczy więc tyle, że przed kolonizacją na prawie niemieckim w północnej i wschodniej części dystryktu Rychbach znajdowały się gdzieś ludzkie osiedla, niekiedy dość obszerne, w tym także — a może głównie, choć to raczej kwestia odporności na niszczące działanie czasu — obronne.

Na północny wschód od Gilowa znajduje się Gola. O niej to wspomina dokument wrocławskiego biskupa Wawrzyńca wystawiony w 1210 roku dla klasztoru w Kamieńcu. „Gola cum Teutonicis”, „Gola z Niemcami” wymieniona jest wśród wsi zobowiązanych do płacenia dziesięciny mnichom kamienieckiego klasztoru. Jest to najstarsza wzmianka donosząca o obecności niemieckich kolonistów na ziemiach śląskich rycerzy. Wieś ta należała do rodziny Pogorze-

²⁶ Ibid., s. 62–63.

łów, tej samej do której należał później wrocławski biskup Przecław²⁷. W 20 lat później osadnicy niemieccy znajdowali się już w Piławie, a raczej, zgodnie z dyplomem Henryka Brodatego, w okolicy Piławy („circa Pilauam”). Prawa jakimi ci Niemcy się rzadzili miały, znów zgodnie z książęcym dokumentem, stanowić wzór dla innych Niemców mających osiąść na 150 łanach lasów należących do klasztoru w Kamieńcu. Osadnictwo niemieckie w tej okolicy rozwijało się pomyślnie i już w latach 1248-1260 „Teutonicis” mieszkali już nie tylko „circa”, lecz wprost „in Pilawia et aliis villis locatis” („w Piławie i innych wsiach lokowanych”)²⁸. Zupełnie prawdopodobne, że te „inne wsie”, lokowane przez niemieckich osadników, to właśnie Reichenbach (Dzierżoniów), Petirswald (Pieszyce) i Ernsdorf (dziś część Dzierżoniowa). Wszystkie one bowiem istniały już dowodnie w latach pięćdziesiątych XIII wieku.

Już w 1250 roku w Przyłęku Henryk III Biały wystawił dokument lokacyjny Brzegu²⁹. Wymienia on trzech lokatorów tego miasta: jakiegoś Ortlieba, Gerkina ze Złotoryji („de Auro”) i Henryka „de Richinbach”. Wbrew jednak literaturze³⁰ pochodzenie Henryka z Rychbachu (Dzierżoniowa) nie jest faktem pewnym. Rzecz bowiem komplikuje się z powodu istnienia w Żagańskim wsi Reichenbach (dziś Przybymierz). Z dokumentu opata Henryka, wystawionego w Nowogrodzie Bobrzańskim w 1261 roku, wynika, że wieś ta lokowana była za czasów „świętej pamięci starego księcia Henryka”³¹. „Starymi książętami” nazywano wówczas, jak świadczy „Księga henrykowska”, Henryka Brodatego i jego syna, Henryka Pobożnego. Żagański Reichenbach lokowany był więc na pewno przed 9 kwietnia 1241 roku, a może jeszcze za Henryka Brodatego. Była to wieś duża. Według dokumentu biskupa Tomasza I, wystawionego we Wrocławiu w dniu 14 lipca 1263 roku, obejmowała 50 łanów³². Sołtys tak dużej wsi mógł być człowiekiem na tyle zamożnym aby zgromadzić kapitał pozwalający uczestniczyć w lokacji miasta. Na możliwość taką wskazuje też — jak sądzę — fakt, iż dokument z 1261 roku mówi o nadaniu sołectwa żagańskiego Reichenbachu niejakiemu Marcinowi w dziedziczone posiadanie³³. Nasuwa się więc pytanie, co się stało z rodziną poprzedniego (lub poprzednich) sołtysa. Możliwości jest wiele. A jedna z nich to właśnie przeniesienie się rodziny poprzedników Marcina do lokowanego właśnie Brzegu.

²⁷ SUB, I, 122; Joseph Joachim Menzel, Die schlesischen Lokationsurkunden des 13. Jahrhunderts, Würzburg 1978, s. 122 wzmiankę tę uważa za najdawniejszą z dotyczących obecności kolonistów niemieckich na ziemiach śląskich rycerzy. O Pogorzalach zob. Marek Cetwiński, Rycerstwo śląskie do końca XIII w. Biogramy i rodowody, Wrocław 1982, s. 18–19 gdzie dalsza literatura.

²⁸ SUB, I, 372.

²⁹ SUB, II, 409.

³⁰ Szerzej Cetwiński, Początki ..., s. 285 nn.

³¹ SUB, III, 383.

³² SUB, III, 445.

³³ SUB, III, 383.

Wniosek z tych rozważań płynie taki: Henryk zasadzca Brzegu mógł wprawdzie pochodzić z miasta nad Piławą, ale mógł też być także sołtysiem wsi w Żagańskim. Dylematu tego z braku rzetelnych świadectw rozstrzygnąć niepodobna. Trudno więc wzmiankę z 1250 roku uznać za dowód istnienia wówczas Rychbachu nad Piławą³⁴. Możliwości takiej jednak nie sposób też definitywnie odrzucić. Niewątpliwie Rychbachu nad Piławą dotyczy natomiast dokument biskupa Tomasza I, wystawiony w dniu 13 lutego 1258 roku, w Nysie³⁵. Wynika zeń, że kaplica w Pieszycach podlegała dotąd kościołowi w Rychbachu jako świątyni macierzystej. Na prośby patronów obu świątyń, dzierżoniowskiej księcia Henryka III Białego i pieszyckiej pana Ottona „de Wilin”, biskup uzyskawszy zgodę Henryka, plebana z Rychbachu, ustanowił kaplicę w Pieszycach samodzielnym kościołem z własnym kapłanem mającym prawo udzielania sakramentów. Książę zgodził się też, aby Otto z Wilina wyrównał straty plebanowi Henrykowi nadaniem 2 łanów z pełną jurysdykcją „in inferiori” („w dole”) Pieszyc.

Wspomniane dwa łany w dolnej części Pieszyc wymienia także dokument Henryka III Białego wystawiony w Środzie Śląskiej w dniu 2 kwietnia 1258 roku³⁶. Dyplom stwierdza, że są one wolne od władzy pieszyckiego sołtysa, którym był jakiś Syfrid, „famulus” (należący do czeladzi) pana Ottona z Wilina. Syfrid jako sołtys otrzymał natomiast prawo do trzeciej części dochodów z kar sądowych, wolny łan i 6 łanów położonych w „villa superiori et inferiori” („we wsi górnej i dolnej”), młyn, karcznię, jatkę, staw rybny, a nadto prawo sprzedawania mięsa i chleba w niedziele i święta przed kościołem w Pieszycach. Były to zwyczajowe uprawnienia sołtysów i, można sądzić, że podobne posiadał też sołtys Rychbachu.

Kilka następnych dokumentów z tego okresu pozwala nam wejrzieć bliżej w stosunki panujące w okolicy Rychbachu. I tak pleban z Rychbachu, Henryk, świadczy jako książęcy kapelan we Wrocławiu 20 lutego 1259 roku na dokumencie Henryka III Białego w sprawie Skalic pod Henrykowem³⁷. Po sołtysie Wilhelmie poświadczającym w Nysie 13 lutego 1258 roku postanowienia dotyczące usamodzielnienia kaplicy w Pieszycach pleban Henryk jest drugą osobą związaną niewątpliwie z naszym miastem. Kościół w Rychbachu cieszył się niewątpliwie przychylnością księcia, skoro ten 23 czerwca 1262 roku dał mu 7,5 łana w Ernsdorf (dziś część Dzierżoniowa) i ogród położony pod miastem przy drodze prowadzącej z Rychbachu do Lewenstein (Koziniec pod Ząbkowicami)³⁸. Wśród świadków tego dokumentu wymieniono Arnolda, sędziego Rychbachu oraz Heidenryka, sołtysa Ernsdorfu.

³⁴ Szerzej Cetwiński, *Początki ...*, s. 287 gdzie też przegląd stanowisk literatury.

³⁵ SUB, III, 264.

³⁶ SUB, III, 267.

³⁷ SUB, III, 281.

³⁸ SUB, III, 412.

Cytowane dokumenty pozwalają nakreślić szkicowy obraz stosunków w Rychbachu i jego najbliższej okolicy. I tak rysuje się pewne uprzywilejowanie Rychbachu. Jest to miejscowość należąca do księcia, który jest też patronem miejscowego kościoła pod wezwaniem św. Jerzego. Pleban tego kościoła jest ksiązęcym kapelanem i z tego tytułu przebywał na jego dworze i wymieniają go jako świadka ksiązęcych dokumentów, dyplomy których treść dotyczy terenów dość odległych od Rychbachu. Nic tedy dziwnego, że kościół św. Jerzego stał się właścicielem dość znacznego majątku. Stanowiły ten majątek przynajmniej dwa łany w Pieszycach i 7,5 łana w Ernsdorf. Z faktu, że kaplica w Pieszycach należała ongiś do kościoła w Rychbachu, wolno też wnosić, że ten ostatni powstał wcześniej. Inna sprawa, czy starszeństwo świątyni oznacza też dawniejszą metrykę osadnictwa w ksiązęcym Rychbachu niż rycerskich Pieszycach. Te ostatnie, podzielone na Dolne i Górne, były dość bogate, skoro 8 stycznia 1263 roku biskup Tomasz I (należały tutejsze dziesięciny do biskupiego stołu — świadectwo to lokowania ich na „surowym korzeniu”) zastanawiał się, czy kościelne dochody z Pieszyc zrównoważą konieczność wypłacania Bartłomiejowi Carancionis (z łaski papieża był to wrocławski kanonik) rocznie sumy 1,5 grzywny złota. W początku XIV w. Pieszycy przynosiły 15 grzywien dziesięciny rocznie. Odpowiada to dokładnie 1,5 grzywnie złota³⁹.

Trzy sąsiadujące ze sobą miejscowości — Reichenbach, Petirswald i Ernsdorf — lokowano na prawie niemieckim. Wszystkie miały swych sołtysów, wśród których od 1262 roku ten z Rychbachu wyróżniał się tytułem „iudex” (sędzie). Jest to być może symbol przewagi, jaką Arnold — jego to poprzednik Wilhelm był tylko „scultetus” (sołtysem) — uzyskał nad sąsiadami. W 1266 roku w dokumencie wystawionym w Strzegomiu Arnold nosił już tytuł wójta Rychbachu i poprzedzał wójtów: Hermana z Lebinstejn (Koziniec), Marcina de Czirlaw (Ciernie koło Świdnicy) i Jana ze Strzegomia⁴⁰. Awans Arnolda zbiegł się z innym wydarzeniem w jakim przyszło uczestniczyć przedstawicielowi rodziny wójtów miasta nad Piławą. Henryk III Biały wystawił w Oleśnicy w dniu 29 listopada 1266 roku dokument, w którym polecił wójtowi Wilhelmu „aby ze swego dziedzicznego wójtostwa Richenbach do miejsca tak bardzo ubogiego i zaniedbanego się udał” i lokował na prawie frankońskim miasto zwane dawniej „Ligniza”, a teraz „Forstenwald” (Bierutów)⁴¹. Nie ulega wątpliwości zarówno dyspozycyjność względem księcia owego Wilhelma jak i wiara władcy w gospodarczy zmysł wójta Rychbachu.

Wydaje się, że Reichenbach, Ernsdorf i Petirswald okres trudnych początków miały już za sobą. Pytanie tylko jak dawno minął ów okres pionierski.

³⁹ SUB, III, 432. Według „Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis”, Breslau 1889, s. 86 Pieszycy płaciły 15 grzywien srebra dziesięciny w początku XIV w.

⁴⁰ SUB, III, 553.

⁴¹ SUB, III, 552.

Chronologii szczegółowej ustalić jednak, z braku źródeł, nie sposób. Brak jednak podstaw aby przypuszczać, iż początki tych miejscowości zbyt wiele czasu dzieli od momentu zaistnienia ich nazw w zachowanych do dziś dokumentach. Raczej kilka lub kilkanaście niż kilkadziesiąt lat. Dolina Piławy kolonizowana była w pierwszej połowie XIII wieku przez osadników niemieckich posuwających się od wschodu, z okolic Niemczy. Przypomnijmy: w 1210 roku Niemcy siedzą w Goli, w 1230 roku w okolicach Piławy, między 1248 a 1260 mieszkają już w samej Piławie i okolicznych wsiach, w 1258 roku poświadczono istnienie Rychbachu, Ernsdorfu i Pieszyc. Osadnictwo wychodziło więc z terenów dawniej zasiedlonych, z okolic Niemczy i rozprzestrzeniało się na zachód na słabo zasiedlone, lub niezamieszkałe obszary podsudeckiej puszczy. O tym, że wiele było w okolicy ziem nie skolonizowanych świadczy wiadomość o 150 łanach w pobliżu Piławy, które w 1230 roku za zgodą księcia postanowił zasiedlić klasztor kamieniecki. Niemiecka nazwa Pieszyc, Petirswaldau, również wskazuje, iż osada ta powstała po wykarczowaniu jakiegoś „Lasu Piotra”.

Główną przyczyną kolonizacji niemieckiej na sudeckim podgórzu stanowiła zapewne okoliczność, iż ziemie te pozbawione były dotąd gęstszej sieci osadniczej. Była też przyczyna druga — chęć znalezienia krótszej drogi prowadzącej ze skolonizowanych przez Niemców okolic Nysy, Ziębic, dóbr kamienieckiego klasztoru do Miśni i Łużyc — ich dawnej ojczyzny. Gdzieś od lat 30-tych XIII wieku osadnictwo łужицkie przekracza od zachodu śląską granicę. W naturalny sposób dążono zapewne do połączenia obu tych fal osadniczych⁴². Wówczas to powstała, lub zyskała na znaczeniu, droga podsudecka. Odcinek tej drogi łączący Rychbach z Koziniec wymienił dokument z 1262 roku. Koziniec (Lewinstein) jako miasto wymieniony został w 1244 roku. Dalej na zachód droga wiodła przez Świdnicę lokowaną przed 1267 rokiem, Strzegom wymieniony jako miasto w 1242 roku, Jawor będący miastem dowodnie w 1275 roku oraz Złotoryję i Lwówek założone za czasów „starych książąt”, Henryka Brodatego i jego syna Henryka Pobożnego. Dodać do tego należy Bolków (1276 r.), Jelenią Górę (1288 r.) oraz Kamienną Górę (1249 r.) czy leżące na wschodnim krańcu owej drogi Ząbkowice (1287 r.) aby przekonać się, że to druga połowa XIII wieku przynosi większość pierwszych wzmianek źródłowych o znaczniejszych miejscowościach podsudeckiego szlaku.

Droga podsudecka — a raczej podróżujący nią ludzie — miała swój znaczący udział w rozwoju położonych przy niej osad. Nie wydaje się jednak aby podróżowanie po niej było luksusem. Nie najlepszy jej stan zdaje się sugerować nazwa leżącej przy niej miejscowości zanotowana w 1268 roku jako „Putrido Ponte” a w 1288 roku w wersji niemieckiej jako „Wule brucke prope

⁴² M. Cetwiński, Rycerstwopogranicza łужицко-śląskiego, „Zeszyty Filozoficzno-Historyczne WSP w Częstochowie”, t. 2, 1994, s. 99 – 106.

Rychenbach”⁴³. Dziś nosi nazwę Mościsko. Wierność źródłom nakazywałaby jednak mówić o Zbutwiałym Moście. Nazwa ta stanowi chyba ślad emocji jakie w XIII wieku przeżywali podróżni. Trudności nie odstraszały jednak kupców skoro w 1268 roku potwierdzone jest w Rychbachu istnienie miejskich sukiennic⁴⁴.

Istnienie miasta, już nie osady o bliżej nie znanym statusie, lecz właśnie miasta, potwierdza treść dokumentu z 1284 roku. Jedynym dokumentu tego mankamentem jest tylko to, że przechował się on w pochodzącym z XV wieku dopiero kopiarzu nyskim⁴⁵. Dyplom to ważny w dziejach Rychbachu choć pozornie dotyczy sprawy drobnej. Powstał z okazji zawarcia kontraktu ślubnego między Janem, synem nieżyjącego już Henryka Pugillatora i Grity, a niejaką Hillą, córką Konrada „an der Ecke” („Na rogu”), kontraktu zapośredniczonego przez Ludwika z Russwein, Arnolda z Russwein, Arnolda i Mikołaja z Lubawy. Ci dwaj ostatni byli miejskimi ławnikami. Dokument wymienia też pozostałych ławników dzierzoniowskich: Alberta Hezlera, piekarza Filipa, Konrada „vom Graben” („Przy wałach”), Henryka Ysoldis i Bertolda Gillezila. Wójtem dziedzicznym był wówczas Konrad, a rajcami: Fryczko z Lubawy, Piotr Snellebolt, Rudolf „an der Ecke”, Henryk Golde i Otto Willandisdorf. Wszyscy ci ludzie zebrali się po to, aby na prośby Grity, wdowy po Henryku Pugillatorze, oświadczyć, że czwarta z rzędu jatka na Targu Bydłęcym przy Bramie Piławskiej płaci rocznie 2 kamienie łożu i pół skojca czynszu wójtowi. Reszta dochodów ma przypaść Hilli.

Powyższy dokument potwierdza istnienie w Rychbachu wszystkich miejskich atrybutów: rady i ławy, wójta dziedzicznego, murów miejskich z bramami, jatek i targu. Przyjmując wiarygodność zachowanego w kopiarzu dokumentu uznać należy, iż proces tworzenia się miasta zakończył się ostatecznie przed 1284 rokiem. Nie koniec to dynamicznych przemian Rychbachu. Dziedziczny wójt Rychbachu, Konrad w dniu 4 lipca 1284 roku obdarzony został w książęcym dokumencie tytułem „iudex curie” (sędzia dworu)⁴⁶. Najprawdopodobniej pod określeniem tym kryje się godność landwójta, którą Konrad dowodnie sprawował w 1290 roku⁴⁷. A to znaczy, że Rychbach stał się stolicą „weichbildu”, okręgu sądowego.

Pochodząca z początku XIV wieku „Księga uposażeń biskupstwa wrocławskiego” pozwala określić granice tego okręgu. „Księga” wymienia 21 miej-

⁴³ Regesten zur schlesischen Geschichte (dalej: R z kolejnym numerem), nr 2241; Liber foundationis ..., s. 87 przyp. 526.

⁴⁴ R.1301.

⁴⁵ R.1773.

⁴⁶ O Konradzie Reichenbachu zob. Cetwiński, Rycerstwo śląskie ..., s. 139–140 C438 gdzie dokumentacja.

⁴⁷ R. 2125.

scowości dystryktu rychbaskiego płacących dziesięciny biskupom wrocławskim⁴⁸. Były to: Henrici villa (Hennersdorf, dziś Tuszyn), który powinien płacić 12 grzywien a płaci XIII, Phaffendorf (Książnica) — 1 grzywna, Siffridsdorf (Zebrzydów) — 1 grzywna, Hartha (Hartau, Borowice) — 4 grzywny, Beroldesdorf (Uciechów) — 5 grzywien i 6 miar (małdratów) zboża, Gythwini villa (Gütmannsdorf, Dobrocin) — 8 grzywien, Reichenbach (chyba Dzierżoniów?) — 2 grzywny i 16 małdratów zboża, Bela inferior (Bielawa) — 12 grzywien, Bela superior (Bielawa) — 3 grzywny, Lurchendorf (?) mającą 5 łanów, Pilanie (Piława) — 35 grzywien, Petriswalde (Pieszyce) — 15 grzywien, Kunczindorf (Kamionki) — 1 wiardunek (ćwierć grzywny), Pyskeri villa (Peiskersdorf, Piskorzów) — 5 grzywien, Putrdus Pons (Wule brucke, Faulbrücke, Mościsko) — 15 grzywien, Nova villa — 8 grzywien, Hernesti villa (Ernsdorf) przeszła w posiadanie kanoników od Św. Krzyża we Wrocławiu, Bugendorf (?) — 15 grzywien, Hugsdorf i Jawornik (obie nie zidentyfikowane), Alberti villa (Olbersdorf, Roztocznik) — 5 grzywien, Gerlaci villa (Girlichsdorf, Gilów) — 10 grzywien.

Obszar średniowiecznego dystryktu nie różnił się, w zasadzie, od byłego powiatu dzierżoniowskiego. Zwraca uwagę to, że wśród nazw zapisanych w księdze uposażeń wrocławskiego biskupstwa tylko 5 (w tym obie Bielawy) nosi nazwy słowiańskie, dwie inne łacińskie (Mościsko w 1288 r. wspomniane jest też jako „Wule Brucke”), a pozostałe bez wyjątku to nazwy niemieckie. Łacińskie to bez wątpienia produkty kancelaryjne, twór średniowiecznej uczoności, ale polskie i niemieckie pozostają w związku z mową osadników. Z nazw sądząc większość osad zamieszkiwali Niemcy, lub ludzie przyswajający sobie niemiecką kulturę. Zważywszy, że od 1210 roku osadnicy niemieccy mieszkali w Goli a w dwadzieścia lat później kolonizowali okolice Piławy liczyć należy się z tym, że to Niemcy nadawali ton wśród ludności rychbachskiego dystryktu. Decydujący udział Niemców w kolonizacji doliny Piławy zdają się potwierdzać imiona osadników — choć samo imię narodowości jego nosiciela jeszcze nie przesądza — są one w większości germańskie. Przypomnijmy i uzupełnijmy więc listę imion ludzi wzmiankowanych w najdawniejszych dokumentach informujących o okolicach Rychbachu: rycerz Otto z Wilina i jego giermek (servientibus) Lemone de Rachnow, Henryk, pleban z Rychbachu, Syfrid, sołtys Pieszyc, wójt Hartmann i — jako wyjątek — jakiś Jan. Wszyscy oni wystąpili w 1258 roku. W 1262 roku obok Arnolda z Rychbachu obecny był także Heidenryk, sołtys z Ernsdorf. Również ludzie wymienieni w dokumencie z 1284 roku noszą w większości imiona i przezwiska niemieckie.

Przeważała więc kultura niemiecka. Być może także większość ludności Rychbachu stanowili Niemcy. Być może, wszak imię nie przesądza jeszcze o narodowości jego nosiciela a nazwa wsi nie musi koniecznie oznaczać naro-

⁴⁸ Liber fundationis ..., s. 86–87.

dowości jej mieszkańców. Cóż z tego bowiem, że Gola ma nazwę polską skoro jej najdawniejsi znani mieszkańcy to Niemcy. Niedaleka wieś Owiesno należąca, jak Gola, do możnej śląskiej rodziny Pogorzeliów na przełomie XIII i XIV wieku nazwana jest „Haverdorph” lub „Habirdorf”⁴⁹. Jest więc tłumaczeniem nazwy polskiej. Liczyć należy się z tym, że Polacy mogli swe osiedla nazywać wówczas z niemiecka a Niemcy posługiwać się nazwami polskimi. Z tej przecież to epoki pochodzi, będąca językową hybrydą, nazwa „Ysenmost” (dziś Żelazny Most). Pierwszy człon nazwy jest niemiecki, drugi zaś polski. Byliby więc mieszkańcy ówczesnego Śląska dwujęzycznymi. Duchowni natomiast aż trójjęzycznymi gdyż posługiwali się nadto łaciną. Nie koniec to jeszcze językowych i narodowych komplikacji. Należy pamiętać o przybyszach z Waloni (dziś Belgia), Czechach i Żydach. O stosunkach na Śląsku najlepiej przecież świadczy fakt, iż najstarsze zapisane polskie zdanie, znajdujące się w „Księdze henrykowskiej”, miał wypowiedzieć Czech a w łacińskiej księdze utrwalił je niemiecki pisarz. Średniowieczny Śląsk to kraina wielu kultur. Było na nim miejsce i dla osadników niemieckich. Zwłaszcza przy drodze łączącej łużycki Zgorzelec z Nysą. Właśnie przy niej leżał Rychbach.

Droga ta stanowiła ważny czynnik sprzyjający osadnictwu nad Piławą. Łączyła bowiem osiedlających się w okolicach Nysy i Ziębic Niemców z ich łużycką ojczyzną. Stanowiła najkrótsze połączenie kolonii z macierzą. Trudno powiedzieć kiedy dokładnie szlak ów zaczął funkcjonować. Pierwsza o nim wzmianka pochodzi wszak dopiero z 23 czerwca 1262 roku. W sześć lat później pojawił się w źródłach — jako gniazdo kapelana Jana „de Putrido Ponte” — Zbutwiały Most (Faulbrücke, Mościsko). Jeśli nazwę tę potraktować jako odbicie rzeczywistości to nie wystawia ona najlepszego świadectwa warunkom podróżowania podsudeckim szlakiem. Jeśli jednak ktoś chce, to może uznać, że w 1262 roku most ów zbutwiał z powodu starości. Nawet jednak i wówczas nie wydaje się koniecznym aby jego metrykę należało cofnąć daleko przed połowę XIII wieku. To kolonizacja niemiecka powołała do życia szlak podsudecki biegnący przez tereny dotąd w dużej mierze nie zasiedlone lub słabo zaludnione. Dla obsługi podążających na wschód osadników i wędrujących na zachód kupców i podróżnych powstały wzdłuż drogi karczmy, osiedlali się przy niej ludzie przedsiębiorczy, ciągnący zyski z ruchu podróżnych. Z czasem powstawały wsie i miasta. W XIV wieku pas podsudecki pokryty był już gęstą siecią niemieckiego osadnictwa. Osią tego osadnictwa była wspomniana droga. Najważniejszymi jej punktami zaś Jelenia Góra, Świdnica i właśnie Reichenbach — miasto nad Piławą. Możliwe, że miasto to swą nazwę zawdzięcza jednej z kilku łużyckich miejscowości noszących tę samą nazwę. Możliwe. Możliwości jest jednak więcej. Tłumacząca się na „Bogaty potok” stanowiła może aluzję do własności okolicy.

⁴⁹ R. 2257.

Jakkolwiek było nazwa miasta nad Piławą stała się dlań dobrą wróżbą. Osiedle rozwijało się szybko i pomyślnie. Szczęście sprzyjało też tutejszym sołtysom i wójtom. Rodzina ich do tego stopnia związała się z miastem, że jego nazwa stała się nazwiskiem tej, już w czasach nowożytnych obdarzonej hrabio-wskim tytułem, rodziny. Pierwszym znanym przedstawicielem rodziny Reichenbachów był Wilhelm. On to na polecenie wrocławskiego księcia Henryka III Białego lokował na prawie frankońskim miasto Bierutów. A do tego niezbędny był znaczny kapitał oraz organizatorskie umiejętności. Sołtys Rychbachu widać dysponował i jednym, i drugim. Syn Wilhelma, Arnold w latach 1262–1279 wystąpił jako świadek czynności prawnych podejmowanych przez wrocławskich książąt. Książęca kancelaria tytułowała Arnolda sędzią książęcym. Nie tylko, jak widać, pleban rychbachski Henryk, znalazł drogę do najbliższego otoczenia książąt. Zrobili to również tutejsi wójtowie. Z pożytkiem dla miasta zresztą.

Pozycję rodziny Reichenbachów na książęcym dworze umocnił syn Wilhelma — Konrad, kolejny dziedziczny wójt Rychbachu. Był on sędzią wrocławskiego dworu (dowodnie od 1279 roku) i utrzymał stanowisko dworskie po przejściu Rychbachu w 1291 roku pod władzę księcia jaworsko-świdnickiego Bolka I. Zmieniła się tylko tytulatura, z sędziego dworu wrocławskiego stał się Konrad Reichenbach sędzią dworu świdnickiego. Niezależnie od osoby suzerena Konrad utrzymywał się zatem w gronie politycznej elity. To bardzo wiele jak na syna sołtysa osiedla wyłaniającego się z mroku niebytu dopiero w latach pięćdziesiątych XIII wieku.

Wójtowie Rychbachu zawdzięczali swą pozycję zamożności miasta. Ale i miasto rosło wraz z nimi. W ciągu ćwierćwiecza (od 1258 roku) Rychbach wybił się z parafialnej książęcej wsi na gospodarcze i sądowe centrum dystryktu a jego wójtowie na landwójtów — naczelników owego dystryktu (najpóźniej od 1290 roku). Syn Konrada — Herman był dziedzicznym wójtem nie tylko Rychbachu lecz i Ząbkowic. W 1299 roku Herman sprzedał mnichom z klasztoru w Kamieńcu Ząbkowickim górę zamkową w Bardzie „za małe — jak podaje dokument — pieniądze” a to z uwagi na chęć zbawienia swej duszy⁵⁰. W 1322 roku wnuk Konrada a syn Hermana, Kunczko poświadczony został w godności dziedzicznego wójta Ziębic⁵¹. Nie wiadomo czy wójtostwa Ząbkowic i Ziębic dostały się Reichenbachom w drodze dziedziczenia czy kupna. Nie jest to zresztą najważniejsze. Istotne, iż rosła potęga rodu. Reichenbachowie porastali w godności i bogactwa płynące z dochodów przysługujących im jako sędziom, właścicielom miejskich nieruchomości, wiejskich folwarków. Nic tedy dziwnego, że poprzez małżeństwa koligali się rodzinami rycerskimi. Córka Konrada, Gerusza (Ger-

⁵⁰ R. 2574; Reichenbach, op. cit., s. 59 nn. Autentyczność dokumentu wydaje się jednak wątpliwa.

⁵¹ Reichenbach, op. cit., s. 64 nn.

truda) poślubiła rycerza Heinmana von Adelsbach (Struga pod Wałbrzychem). Inna, nieznana z imienia wyszła za Henryka wójta Lubawy zaś wnuk, Kunczko, poślubił Gertrudę — córkę Jana von Wusthube niepodzielnego władającego okolicami Nowej Rudy⁵². Inna wnuczka Konrada, Katarzyna poślubiła wielkiego czeskiego pana - Hynka z Dubu. Później przyszedł czas na związki z Pannwitzami a nawet Pogorzalami — krewnymi wrocławskiego biskupa Przecława. W ciągu czterech pokoleń potomkowie sołtysa Rychbachu na trwałe weszli do grona najwyższej śląskiej arystokracji. Wymowna to ilustracja siły płynącej ze sprawowania przywództwa prężnie rozwijającej się osady nad Piławą.

Uprawnienia wójta płynące z faktu założenia miasta były szerokie. Wójt był bowiem reprezentantem władzy książęcej w mieście. Do niego należało wyrokowanie w sprawach tzw. niższego sądownictwa. Wyższe, czyli takie gdzie oskarżonemu groził wyrok śmierci, należało do księcia. Wszelkie dochody z kar sądowych dzielone były między wójta i księcia. Pierwszy z nich zatrzymywał trzecią a drugi dwie trzecie wpływów. Do wójta też należał dwór w mieście, 6–10 łąnów pod miastem, pewna ilość kramów, jatek, część ceł. Miał prawo budowy młynów i stawów rybnych. Należały doń dochody z miejskiej łąźni. Dodać należy, iż wójt wybierał należne księciu czynsze i podatki. Dochody odpowiadały więc pozycji przywódcy lokalnej społeczności. Od czasów Konrada dochody wójtów Rychbachu zwiększyły się znacznie. Wójtostwo Rychbachu łączył on bowiem z funkcją sędziego dworskiego i landwójta. Obowiązkiem wójta była służba rycerska. Musiał stawiać się na wyprawy wojenne konno i w zbroi. Obowiązek kosztowny lecz dający możliwość bliskich kontaktów z rycerstwem — społeczną i polityczną elitą.

Urzędy i dochody z nich płynące stwarzały piastującym je możliwości kariery. Aby możliwości te urzeczywistnić potrzebne były jeszcze zalety osobiste. Odznaczał się nimi niewątpliwie Konrad Reichenbach — wierny stronnik wrocławskiego księcia Henryka IV Prawego. W sporze toczonym przez tego księcia z biskupem Tomaszem II znalazł się Konrad z Reichenbachu wśród zwolenników księcia. W datowanym 10 sierpnia 1287 roku dokumencie biskup wymienia Konrada wśród innych swoich wrogów i wyklina go. Wójt z Rychbachu razem z landgrafem Turynгии, siostrzeńcem wrocławskiego księcia Fryderykiem oraz Henrykiem z Łagowa zdobył i zburzył zamek biskupi w Otmuchowie⁵³. W tym samym dokumencie wspomina też biskup, iż obłożył klątwą Jakuba, Henryka i Zygryda zwanych „z Greifensteinu” za to, że podają się — jak ujął to Tomasz II — za proboszczów Rychbachu. Postępował więc w swoim mieście Konrad Reichenbach wzorem swego księcia, który na miejsce wiernych biskupowi proboszczów mianował własnych: Fryderyka w Nysie, Mikołaja w Niemczy,

⁵² Ibid., s. 59.

⁵³ R. 2043.

Hartunga w Byczeniu i Dytryka w Starym Namysłowie. Wśród wyklętych przez biskupa znaleźli się też wybitni dostojnicy śląskiego Kościoła. Należeli do nich opat klasztoru św. Wincentego na wrocławskim Ołbinie — fundacji jeszcze Piotra Włosta — Wilhelm oraz wrocławski i krakowski kanonik Zbrosław Jaksic. Obaj spokrewnieni ze sobą zaliczali się do tych śląskich rodzin, których przedstawiciele często widnieją na kartach żywotów św. Jadwigi i błogosławionej Salomei⁵⁴. Towarzystwa wyklętych dopełniał książęcy kanclerz i późniejszy biskup Miśni Bernard Starszy von Kamenz z potężnej łżyckiej rodziny.

Wymienieni przeciwnicy biskupa Tomasza II nie byli zatem, jak się to niekiedy przedstawia, wyłącznie osiadłymi na Śląsku Niemcami. Chociaż, jak wiadać, i takich wśród nich nie brakowało. Nie szukali zaszczytów gdyż posiadali je już wcześniej. Jako ludzie majątni nie szukali też bogactw. Nie byli też ludźmi religijnie obojętnymi. Byli szczerymi i wiernymi wasalami swego suzerena — Henryka IV zwanego, nie bez powodu zapewne, Prawym. Jakiegokolwiek były przyczyny zawziętego sporu księcia z biskupem pewne jest, że najbliżsi współpracownicy władcy nie zawahali się. Wierność swemu księciu postawili ponad groźbą kościelnej klątwy.

Konrad Reichenbach czynem dowiódł wierności swemu władcy. Wierność zaś była najwyższym ideałem feudalizmu. Innym było miłosierdzie. I tej cnoty, choć w sposób stonowany, dowiódł Konrad Reichenbach. W wystawionym, gdzieś przed 23 lipca 1290 roku, w Rychbachu, dokumencie zrzekł się należnej mu jednej grzywny rocznego dochodu z pól w Kraszowicach należących do szpitala w Świdnicy⁵⁵. Postanowił też, że łany szpitala położone w tej samej miejscowości mają odtąd być wolne od wszelkich czynszów a dochód z nich przeznaczony na utrzymanie przebywających w szpitalu biednych i chorych. Powoływał się przy tym Konrad zarówno na udzieloną mu przez niedawno zmarłego Henryka IV Prawego zgodę jak i na konsens swych synów: Hermana i Reinolda. Wśród świadków darowizny wymieniono rycerza Heinmana z Adelsbach, Henryka z Lubawy, zięcia wystawcy, Henryka Golde i Kristana mieszczan z Rychbachu, świdnickiego mincerza Petzmana i świdnickiego landwójta Gerharda. Ludzie ci stanowili krąg krewnych i przyjaciół wójta Rychbachu. W tym to dokumencie tytułowany jest Konrad także landwójtem — zwierzchnikiem okręgu sądowego.

Granice owego dystryktu obejmowały wsie, już wyżej wspomniane, późniejszego powiatu dzierżoniowskiego. Możliwe jest jednak, że u schyłku XIII wieku były jeszcze obszerniejsze. Przypuszczenie takie nasuwa bowiem zanotowana w „Księdze henrykowskiej” opowieść. Mowa w niej o synach wpły-

⁵⁴ Na ten temat: Marek Cetwiński, Żywoty świętych jako źródła do genealogii rycerstwa śląskiego w XIII w., „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia 33, Wrocław 1981, s. 51 nn.

⁵⁵ R.2125.

wowogo niegdyś rycerza Jana z Osiny (Wielkiej, koło Ząbkowic), Andrzeju i Januszu, którzy w dniu Wielkiejnocy zabili trzech mieszczan z Ziębic. Morderstwo miało miejsce w lasku koło Małej Osiny (Klein Nossen), na ziemi należącej do Andrzeja i Janusza. Synowie Jana z Osiny „w jednej godzinie, jako synów Babilonu, zaskoczył ich karzący sąd, iż pod jednym sędzią, mianowicie księciem Bolkiem, arcychrześcijańskim władcą, w jednym dniu i w jednym miejscu, mianowicie w Richenbach, zostali ścięci przez jednego i tego samego kata z wyroku sprawiedliwości”⁵⁶

Możliwe jest też nieco inne wyjaśnienie przyczyn dla jakich przestępstwo dokonane w okolicy Ząbkowic przez rycerzy z Osiny na ziębickich mieszczanach osądzone zostało w Rychbachu. Utrzymanie kata było kosztowne i nie każde miasto stać było na własnego „mistrza sprawiedliwości”. Być może najbliższym miastem z własnym katem był właśnie w tym wypadku Rychbach. I taka więc może być miara znaczenia średniowiecznego miasta.

Opisana w „Księdze henrykowskiej” historia zawiera też pewne podteksty, których ostatecznie — z braku innych przekazów — wyjaśnić nie można. Otóż, ojciec Andrzeja i Jeszka (Janusza) — Jan z Osiny nosił w herbie wyobrażenie końskiej głowy⁵⁷. Takim samym godłem pieczętował się Konrad Reichenbach, którego pieczęci z tym właśnie herbem użył jego syn Herman — dziedziczny wójt Ząbkowic⁵⁸. Reichenbachowie kilkakrotnie zmieniali swe godło, z reguły na podobne do noszonych przez rodziny z jakimi się koligacili⁵⁹. Nasuwa się zatem przypuszczenie, iż synowie Jana z Osiny i wójt Rychbachu byli sobie bliskimi, krewnymi lub przyjaciółmi. Wyrok na Andrzeju i Januszu wykonano więc w siedzibie landwójta będącego ich współklejnotnikiem. Wykonanie wyroku jest też przykładem rzadkiej w takim wypadku surowości prawa. Czy za surowością prawa kryje się zatem jakaś intryga — rodzinna lub polityczna? Czy książę Bolko I wydając ten wyrok chciał dać do zrozumienia swemu potężnemu lecz nowemu — wcześniej był Konrad poddanym księcia wrocławskiego — wasalowi, iż są granice, których i jemu przekroczyć nie wolno? Fakt, że na pytania te odpowiedzieć stanowczo nie można przypomina o tym jak fragmentaryczna jest nasza wiedza o tej odległej epoce. Przypadek często decyduje o tym, że dokładnie możemy poznać wydarzenia błahe, gdy o znacznie ważniejszych sprawach niewiele da się powiedzieć. Uwaga ta w pełni stosuje się też do dziejów średniowiecznego Rychbachu.

⁵⁶ Liber fundationi claustris Sancte Marie Virginis in Heinrichow czyli Księga henrykowska, wyd. Stanisław Rospond i Józef Matuszewski, tłum. Roman Grodecki, Wrocław 1991, s. 161–162 zaś tłum. polskie — s. 64.

⁵⁷ a) Paul Pfothner, Die schlesischen Siegel von 1250 bis 1300 beziehentlich 1326, Breslau 1879, s. 29; Cetwiński, Rycerstwo ..., s. 125–126 C 355.

b) R.2574; Reichenbach, op. cit., s. 11.

⁵⁸ R.2524.

⁵⁹ Reichenbach, op. cit., s. 11 nn.

Jakiegokolwiek było tło sprawy stracenia synów Jana z Osiny, to nie wstrzymała ona wzrostu znaczenia rodziny wójtów z Rychbachu. Konrad Reichenbach nie tylko utrzymał pod panowaniem Bolka I godność sędziego dworu lecz dostępiał też zaszczytu pasowania rycerskiego gdyż w 1298 roku tytułowany był panem i rycerzem⁶⁰. W orszaku księcia przemierzał terytorium księstwa świdnickiego bawiąc m.in. w Jeleniej Górze (31 stycznia 1291 r.), Bolkowie (7 sierpnia 1295 r.), w Śremie gdzie poświadczył dokonanie pieniężnej transakcji między księciem a rycerzem Mojkiem z Byczonia (12 kwietnia 1293 roku), czy w Świerzawie (2 maja 1297 roku). Gościł też w Rychbachu księcia przynajmniej dwukrotnie, w 1292 i 1298 roku. Zmarł wójt Konrad po 1 listopada 1298 roku zaś przed 16 marca 1301 roku pozostawiając swemu synowi, Hermanowi zarówno wójtostwo Rychbachu jak i ugruntowaną pozycję w ścisłej elicie księstwa jaworsko-świdnickiego.

Herman Reichenbach, syn Konrada i Jadwigi po raz pierwszy jako dziedziczny wójt Rychbachu wystąpił 16 marca 1301 roku i wystąpił od tego czasu do swej śmierci (przed 21 maja 1338 roku) na około 100 dokumentach. Wymownie to świadczy o pozycji i aktywności syna Konrada⁶¹. W latach 1316–1324 był Herman dowodnie sędzią dworu. W sprawowaniu obowiązków landwójta wyręczał się zastępcami. Znamy z imienia dwóch jego podwójcich: Jana (1312 r.) i Hermana Husslera (1329–1330). Duchową opiekę nad dworem Hermana pełnił jego kapelan. W 1322 roku był nim niejaki Mikołaj. W otoczeniu wójty Rychbachu należy więc domyślać się stałej obecności dość znacznej gromady urzędników, sług, krewnych i powinowatych pozostających — w znacznej mierze — na utrzymaniu patrona. Taki był już w średniowieczu obyczaj, że gromadziło się bogactwa aby zdobyć środki na utrzymanie klienteli. Klienci zaś byli po to, aby patronowi zapewnić siły niezbędne do utrzymania i zdobycia źródeł dochodu. Majątek wykorzystywano do gromadzenia na dworze ludzi, ludzi do gromadzenia majątku. Problem stanowiło utrzymanie owej subtelnej równowagi między fortuną a liczbą klientów. Zachwianie proporcji wiodło do upadku największych nawet możnowładców. Hermanowi udało się, korzystając z trudności — lub łaskawości — księcia problem ten na czas jakiś rozwiązać. Świadczy o tym dokument Bolka II wystawiony w Rychbachu, we wtorek, 29 grudnia 1326 roku, w dniu św. Tomasza arcybiskupa Canterbury⁶². Bolko II za niewielką sumę 10 (!) grzywnien bieżącej monety sprzedał Hermanowi należne księciu dochody ze sprawowania sądownictwa w mieście i dystrykcie. Dochody ze spraw w granicach miasta nabył wójt Rychbachu w posiadanie dziedziczne, te z dystryktu, z dóbr rycerzy, mnichów, mniszek i duchownych, tylko w dożywocie.

⁶⁰ R.2524.

⁶¹ Reichenbach, op. cit., s. 60.

⁶² R.4599.

Wielki pan — a takim niewątpliwie był Herman — powinien być hojnym. Nie tylko dla domowników i przyjaciół. Także, a może przede wszystkim, dla instytucji kościelnych. Jako obrońca praw Kościoła wystąpił Herman już 9 grudnia 1303 roku⁶³. Wziął wówczas w obronę prawa klasztoru henrykowskiego do jatki w Rychbachu. Jatkę ową podarował mnichom niegdyś Henryk Starszy „de Bezowe” a wójt Konrad zwolnił ją od ciężących na niej świadczeń. Po śmierci Konrada Reichenbacha mieszczenie zakwestionowali zwolnienie jatki z należnych miastu czynszów. Opat henrykowski Piotr II odwołał się wówczas do Hermana, spadkobiercy i następcy Konrada. Mieszczenie musieli uznać prawa opata a gwarantem umowy został właśnie Herman. W 1320 roku, 21 października, wójt Herman za zgodą swej żony, synów i córek oraz wuja („patrui”) pana Sekelina z Ciepłejwody nadał szpitalowi krzyżowców w Ząbkowicach las położony niedaleko tego miasta⁶⁴. Darowiznę tę uczynił Herman w intencji zbawienia własnej duszy i dusz swych przodków oraz, nieżyjących już, braci Wilhelma i Reinolda oraz innych krewnych. Wśród tych ostatnich wyróżnił mieszczanina z Ząbkowic, Kunlina. Zastrzegł Herman, iż szpital las otrzymał z pełnym prawem własności jednakże bez prawa jego dalszej odsprzedaży. W dniu 14 marca 1322 roku Herman wystawił aż dwa dokumenty poświadczające uczynione przezeń darowizny na rzecz klasztorów w Kamieńcu Ząbkowickim i w Krzeszowie⁶⁵. Pierwszemu podarował 8 odziedziczonych po ojcu ław obuwniczych w Świdnicy, drugiemu natomiast także 8 ław obuwniczych kupionych niegdyś od księcia Bolka. Ławy te wolne były od wszelkich świadczeń i czynszów. Nadania te uczynił Herman w intencji zbawienia dusz: swej matki Jadwigi, żony Elżbiety i jej matki. Mnisi krzeszowscy zobowiązani zostali do aniwersarza wymienionych pań w dzień Nawrócenia Pawła, służbę tę pełnić miał cały konwent. Dar to był szczodry każda bowiem ława przynosiła rocznie wiardunek dochodu. Razem czyniło to 4 grzywny bieżącej monety rocznie, po 2 dla każdego klasztoru. Również w swym testamencie, wspomina o tym jego syn Heynaczk w dokumencie z 21 maja 1338 roku, darował Herman 2 grzywny rocznego czynszu z Kunczindorf (Stein–Kunzendorf, Strąkowa koło Ząbkowic?) proboszczowi z Kunczindorf Leonowi⁶⁶. Czynsz ten sołtys wspomnianej wsi miał płacić Leonowi i jego następcom. Heynaczk zmienił decyzję ojca i w miejsce tego czynszu przyznał proboszczom inny, tej samej wartości. Przy okazji niejako wspominał Heynaczk, iż jego zmarły ojciec kierował się słowami II Księgi Machabejskiej (12, 45): „sancta et salubris est cogitatio pro defunctis exorare”. Aluzja to do opowiadania o Judzie Machabeuszu, który: „upominał lud, aby strzegli

⁶³ R.2769.

⁶⁴ R.4072.

⁶⁵ R.4198, 4199.

⁶⁶ R. 6097.

samych siebie i byli bez grzechu mając przed oczyma to, co stało się na skutek grzechu tych którzy zginęli. Uczyniwszy zaś składkę pomiędzy ludźmi, posłał do Jerozolimy około dwu tysięcy drachm, aby złożono ofiarę za grzech. Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym, a jeżeli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda, to była to myśl święta i pobożna. Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę za zabitych, aby oni od grzechu byli uwolnieni”⁶⁷. Cytowany fragment Biblii stanowi „podstawę dla nauki o czyśćcu jako karze wprowadzie pośmiertnej, lecz mającej koniec”⁶⁸. Herman Reichenbach wierzył więc w czyściec i możliwości skrócenia w nim pobytu duszy. Skoro Juda ofiarował za zmarłych dwa tysiące drachm, to on ofiarowywał za zmarłych zawsze po dwie grzywny. Liczby miały więc dlań symboliczne znaczenie. Symbolika liczb uznawana była przez innych krewnych Hermana. I tak jego „patruelles” (bracia stryjeczni, czasem też dalsi krewni), Piotr i Zyndram, dziedziczni wójtowie Bielawy (Starej) w dniu 24 maja 1329 roku potwierdzili darowiznę Zyndrama (był to dziadek wspomnianego Zyndrama Białego i ojciec Piotra), który nadał szpitalowi krzyżowców pod Rychbachem, za zbawienie duszy, 2 miary pszenicy, 2 miary żyta i 2 miary owsa rocznego czynszu z łana uprawianego przez Seidelmanna w Bielawie, położonego przy młynie i drodze wiodącej do Rychbachu⁶⁹.

Nadania na rzecz Kościoła płynęły z troski o zbawienie wieczne, własne i bliskich. Dawało też inne korzyści. Wśród synów wójta Hermana, którzy udzielili zgody na darowanie 8 ław obuwniczych klasztorowi w Krzeszowie, wymieniono — obok Konrada wójta Ziębic, Wilhelma i Henryka — pana Mikołaja, dziekana od św. Krzyża we Wrocławiu. Mikołaj Reichenbach został dziekanem, mimo że nie ukończył jeszcze 25 lat życia⁷⁰. Stało się tak na prośby patrona św. Krzyża, księcia Bernarda. Biskup wrocławski, Henryk z Wierzbnej powołał wówczas komisję mającą zbadać czy Mikołaj syn Hermana Reichenbacha może, mimo młodego wieku objąć dziekanat. W skład komisji weszli: mistrz Gosko z Głogowa i pan Tymo von Posern — kanonicy od św. Wawrzyńca na legnickim zamku, proboszcz Świdnicy mistrz Jan. Komisja wyraziła pozytywną opinię i biskup dokonał inwestytury pierścieniem młodego dziekana. Dla przedstawiciela pobożnej i mającej rodziny młody wiek i prawo kanoniczne nie były, jak widać, przeszkodą nie do przezwyciężenia. Znalazł poparcie i księcia,

⁶⁷ Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, pod red. Benedyktynów tyńieckich, Poznań 1965, s. 1212 (2Mch, 12, 42–46).

⁶⁸ Ibid., przyp. do 12,46.

⁶⁹ R.4847.

⁷⁰ R.2890, 2891; Codex diplomaticus Silesiae, t. V, 86, 87 (tzw. formularz Arnolda ze Zwróconej).

i kościelnych dostojników. Przyjaźń Reichenbachów warta była liberalnej interpretacji przepisów prawa.

Jak w całej chrześcijańskiej Europie tak i w Rychbachu nad Piławą skarbnicą wszelkiej wiedzy i kluczem do zrozumienia świata było „Pismo Święte”. Z niego czerpał, jak widzieliśmy, wskazówki wójt Herman dokonując pobożnych darowizn. Z niego też czerpał autor poematu zachowanego w tzw. rękopisie z Colmaru — Piotr z Rychbachu⁷¹. Nie jest pewne czy ów Piotr był tożsamy z którymś z wrocławskich lub świdnickich mieszczan czy też opatem klasztoru w Kamieńcu. Nie jest też całkiem pewne czy był on przedstawicielem rodziny wójtów miasta nad Piławą czy tylko wywodził się z tego śląskiego grodu. Pewne, że w spisany starym niemieckim językiem poemacie złożonym z 481 rymowanych wersów inspirował się Biblią. Opowiada bowiem Piotr dzieje od stworzenia świata do Zwiastowania Maryi. Myślą przewodnią poematu jest wzajemny stosunek ciała i duszy. Piotr porównuje losy upadłego anioła i ludzi. Pierwszy — stwierdza — upadł z powodu pychy, ludzie popadają w grzech z powodu wolnej woli. Mając możność wyboru ludzie zbyt często, jak na gust poety, wybierają grzech w miejsce cnoty. Jedyną nadzieją — wywodzi Piotr Reichenbach — zbawienia jest ofiara Chrystusa, który cierpiał za grzechy wszystkich ludzi. Wszyscyśmy grzeszni — zdaje się uważać poeta — ale najlepsi z nas, kontynuują, mogą przynajmniej czuć skruchę i żal z powodu popełnionych win dają szansę zbawienia gdyż Bóg jest nieograniczenie miłosierny.

Poemat Piotra pochodzi z drugiej połowy XIV wieku. Jeśli słusznym jest pogląd, iż jest to postać tożsama z dziewiętnastym opatem klasztoru w Kamieńcu, to lata jego życia można bliżej określić. Opat Piotr rządził klasztorem od 1373 do 1392 roku. Myśl poematu koresponduje z ideą wyrażoną w herbie Rychbachu nad Piławą. Znany od XIV wieku z miejskich pieczęci wyobraża on św. Jerzego walczącego ze smokiem. Niewątpliwie miejskie godło nawiązuje do wezwania najstarszego kościoła w Rychbachu poświęconego już w 1262 roku. Patron kościoła parafialnego stał się, automatycznie niejako, patronem miasta. Legenda świętego pogromcy smoka w naturalny sposób stała się powszechną własnością jego mieszkańców. Nie od rzeczy zatem będzie legendzie owej się przyjrzeć i zapoznać z zawartą w niej symboliką.

Kult św. Jerzego swą popularność zawdzięczał III wyprawie krzyżowej. Jej uczestnicy odbudowali w 1191 roku kościół św. Jerzego w Liddzie⁷². W tej właśnie krucjacie uczestniczyła pod wodzą cesarza Fryderyka Barbarossy liczna armia niemiecka. Nic więc dziwnego, że późniejsza tradycja przypisała uczestnictwo w niej także Reichenbachom. Bernard Reichenbach — postać fikcyjna

⁷¹ Komentarz, literatura i tekst oryginału zob. Reichenbach, op. cit., s. 82–87.

⁷² Zwięźle zob. na ten temat: Henryk Fross SI, Franciszek Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1975, s. 316 gdzie dalsza literatura.

— miał wówczas pokonać w pojedynku syna sułtana Saladyna⁷³. Również inny wariant legendy rodowej Reichenbachów głosił, że w krucjacie tej brał udział cześnik Kazimierza Sprawiedliwego, rycerz ziemi sandomierskiej — „Wojśław z familii Richenboc”. Po powrocie do kraju Wojśław ten miał być jednym z dobroczyńców klasztoru bożogrobców w Miechowie⁷⁴. Klasztor miechowski zaś przez czas pewien (do 1334 roku) sprawował zwierzchnictwo nad domami tego zakonu w Nysie i — pośrednio — w Rychbachu. Samo więc wezwanie dzierżoniowskiego kościoła parafialnego dostarczało pretekstu do związania dziejów panów von Reichenbach z wyprawami krzyżowymi. Inna rzecz, że wezwanie parafialnej świątyni istotnie wiąże się z przyniesioną przez III krucjatę modą na kult św. Jerzego łączącego w sobie ideały rycerza i chrześcijanina. Ponieważ patronem dzierżoniowskiego kościoła był wrocławski książę — Henryk III Biały wezwanie to wymownie świadczy o panujących na wrocławskim dworze zachodnich obyczajach. Kult św. Jerzego — rycerza i męczennika za wiarę wydaje się zresztą odpowiedni na dworze syna Henryka Pobożnego, którego dworska propaganda przedstawiała wówczas jako bohatera poległego w starciu z poganami „za lud swój i wiarę chrześcijańską”⁷⁵. Henryk III Biały, lub — co bardziej prawdopodobne — jego syn, Henryk IV Prawy uprawiali też, wzorem minnesängerów, poezję. Wrocławski książę doczekał się też, w tzw. kodeksie Manasse, miniatury przedstawiającej go jako turniejowego zwycięzcę.

Upodobania książąt znane były i, choćby z oportunistu, podzielane przez ludzi z ich najbliższego otoczenia: proboszcza kościoła św. Jerzego pełniącego równocześnie obowiązki książęcego kapelana — Henryka (1259 rok) i kolejnych wójtów Rychbachu, zwłaszcza wiernego stronnika Henryka IV Prawego — Konrada (I) Reichenbacha. Z dworu książęcego do młodego miasta nader szybko docierały więc kulturalne i ideowe nowinki. Ducha rycerskiego idealizmu w mieście nad Piławą wzmocniło osadzenie w Rychbachu joannitów. Ten utworzony w Ziemi Świętej zakon rycerski otrzymał od Bolka II Świdnickiego prawo patronatu nad dzierżoniowskim kościołem parafialnym⁷⁶. Uczynił to książę Świdnicy, w dniu 11 maja 1338 roku, w intencji zbawienia dusz swoich rodziców. Joannitów reprezentował przeor Gaweł ze Lwówka zwierzchnik za-

⁷³ Reichenbach, op. cit., s. VII omawia szerzej owe kwestie, zob. też: Cetwiński, Panowie von Reichenbach ..., s. 165.

⁷⁴ Ibid., s. 167.

⁷⁵ Szerzej o kształtowaniu się mitu legnickiego zob.: M. Cetwiński, „Najokrutniejszy miesiąc” - czas i przestrzeń w legendzie legnickiej, w: *Kultura średniowieczna Śląska. Pierwiastki rodzime i obce. Zbiór studiów pod redakcją Kazimierza Bobowskiego*, „Acta Univ. Wratisl.”, Historia 98, Wrocław 1993, s. 77 i nn; tenże, *Apoteoza kłęski. Z dziejów mitu legnickiego*, „Śląski Labirynt Krajoznawczy”, t. 3, pod red. Juliana Janczaka, Wrocław 1991, s. 47 nn; tenże, „Post octavam Paschae”. Najazd „Tatarów” z 1241 roku a kalendarz liturgiczny, w: *Bitwa legnicka. Historia i tradycja*, Wrocław – Warszawa 1994, s. 200–220.

⁷⁶ R.6090.

konny na Czechy i Polskę. Gawęł ze Lwówka już w 1340 roku miał okazję skorzystać z otrzymanego przywileju. Po śmierci długoletniego proboszcza od św. Jerzego, Hermana (imiennik wójta) polecił na jego następcę Kuncelina, ksiązęcego kapelana⁷⁷. W kurii biskupiej kandydata przedstawił Andrzej, komtur joannitów z Tyńca nad Ślężą. Biskup inwestytury udzielił. Ze sprawowania prawa patronatu nad kościołem parafialnym wiązał się też obowiązek utrzymywania szkoły. Istnienie szkoły w Rychbachu poświadczono jest zresztą już w 1336 roku, kiedy to 13 lutego, w Opolu rektor miejskiej szkoły wniósł w imieniu księcia świdnickiego zażalenie na papieskiego nuncjusza mistrza Piotra z Alwerni⁷⁸. Wraz z kierownictwem szkoły zyskali joannici dodatkową możliwość upowszechniania w mieście bliskich temu rycerskiemu zakonowi ideałów. Wpływy joannitów w Rychbachu umocniły się jeszcze kiedy to w 1364 roku nabyli od dziedzicznego wójta miasta murowany dom położony w pobliżu kościoła św. Jerzego. Dom ten stał się siedzibą tutejszej komandorii⁷⁹.

Pamięć krucjat i ideały walki w obronie chrześcijaństwa utrwalał nad Pilawą zakon bożogrobców. Gdzieś w latach 1292–1301 wrocławski biskup Jan Romka ufundował przed murami miasta szpital bożogrobców i kościół pod wezwaniem Grobu Świętego i św. Barbary⁸⁰. Środki na utrzymanie szpitala pochodziły częściowo z zapisu jeszcze Henryka IV Prawego, który przeznaczył na ten cel czynsz ze wsi „media Pilavia” w wysokości 4,5 małdrata i 1,5 szefla zboża oraz 9 wiardunków i 1 skojca⁸¹. Sprawa się jednak skomplikowała, gdyż książę Bernard nie znając tego zapisu wspomniany czynsz nadał rycerzowi Zygfrydowi von Gerlachsheim. Wybuchł spór rozstrzygnięty na korzyść szpitala przez powołany przez księcia trybunał pod przewodnictwem wójta i kasztelana Ziębic, rycerza Goswina. Bernard za zgodą swego brata, Bolka, w wystawionym w Rychbachu 16 listopada 1312 roku, nadał czynsz szpitalowi w wieczne posiadanie. Biskup wrocławski Henryk z Wierzbnej w Nysie, 7 lipca 1315 roku, udzielił bratu Arnoldowi, rektorowi szpitala św. Grobu w Rychbachu prawa prowadzenia służby Bożej według reguły zakonu oraz udzielania sakramentów⁸².

Szpital — w owych czasach bardziej był to przytułek dla ubogich niż lecznica — bożogrobców cieszył się sympatią mieszkańców Rychbachu. Świadczą o tym dokonywane na jego rzecz nadania. Czynili je wójtowie z Bielawy, krewni wójtów Rychbachu, jak i dzierzoniowscy mieszcianie. Pierwsi ofiarowali szpi-

⁷⁷ R.6461.

⁷⁸ R.5565.

⁷⁹ Reichenbach, *Urkundliche Geschichte* ..., t. I, s. 75; zob. też — Dziewulski, op. cit., s. 478, przyp. 70.

⁸⁰ Dersch, op. cit., s. 41; Neuling, op. cit., s. 255.

⁸¹ R.3322.

⁸² R.3505.

talowi 6 miar potrójnego zboża i 1 grzywnę pieniędzy⁸³. Drudzy zaś 1,5 grzywny rocznego czynszu z jatkii Hogerlina z Rychbachu. Jakby na potwierdzenie też ogłoszonych wierszem przez Piotra z Rychbachu o wolnej woli jako przyczynie upadku człowieka ta druga darowizna doprowadziła do wieloletniego sporu bożogrobców ze spadkobiercami darczyńcy. Czynsz z jatkii Hogerlina ofiarowała szpitalowi niejaka Krystyna już w 1319 roku. W 1330 roku ławnicy Rychbachu: Apecz „mit der Pferde”, Kunlin Bawar, Sidinberg, Tyczko Raffintzik i Mikołaj Steynbrucke oraz zastępca landwójta — Herman Husel poświadczili, na prośby brata Arnolda, mistrza i pełnomocnika szpitala, darowiznę Krystyny. Spór trwał jednak nadal. W dniu 27 września 1336 roku rozpatrzył go w konsystorzu wrocławskim zastępca biskupiego oficjała, kanonik od św. Idziego we Wrocławiu, Franczko ze Złotorii. Stronami tej rozprawy byli: Arnold, mistrz rychbachskiego szpitala oraz Piotr i Fryczko zwani Snellebold, mieszczenie z Rychbachu. Mieszczenie rzekli się swych praw do czynszu półtoorej grzywny z jatkii Hogerlina. Oświadczyli też, że ich krewna, pani Grita, już nieżyjąca była wnuczką Krystyny, która czynsz ów zapisała szpitalowi. Pretensje do rzeczzonego czynszu podniósł jednak Jan Grite, mieszczanin z Rychbachu. W dniu 24 marca 1337 roku na ratuszu („in pretorio civitatis R.”) rajcy Rychbachu: Mikołaj Resinwechser, Henryk Saltchhower, Henryk Isoldis, Arnold Balderami i Mikołaj Nuwe-meister doprowadzili do ugody między stronami. Jan Grite odstąpił szpitalowi — reprezentował go mistrz Jan z Nysy oraz bracia Hartman i Mikołaj z Tyńca oraz Piotr z Niemczy — czynsz z jatkii Piotra Hogerlina w zamian za cztery grzywny jakie proboszcz szpitala wypłaci mu w dwu ratach po dwie grzywny. Jan Grite i towarzyszący mu Jan Golde skwitowali Jana z Niemczy z dwu grzywien wypłaconych w minione święta Bożego Narodzenia i zgodzili się, aby dalsze 1,5 grzywny szpital wypłacił w najbliższy dzień św. Michała a pozostałe pół grzywny w zbliżające się Boże Narodzenie.

Perypetie szpitala bożogrobców z otrzymaniem czynszu z jatkii Piotra Hogerlina wymownie ilustrują namiętność jaką mieszczenie Rychbachu dzielili ze swymi współczesnymi i potomnymi — pieniąctwo. Skłonność do procesów o dobra materialne i pobożne darowizny — oto dwie strony ludzkiej natury, lub — używając pojęć Piotra Reichenbacha — ciało i dusza splecione w uścisku. Wśród różnych możliwych interpretacji miejskiego herbu⁸⁴ jest i ta upatrująca w św. Jerzym nieśmiertelną ludzką duszę pragnącą zbawienia a w smoku zaś materialne ciało ściągające duszę w dół, ku potępieniu. Herb miasta wyrażał, ale i przypominał, sposób pojmowania świata jako areny walki Boga i Szatana. Taką właśnie koncepcję głosił autor drugiej części „Księgi henrykowskiej”⁸⁵.

⁸³ R.4847.

⁸⁴ Przy R.3009; Saurma-Jeltsch, *Schlesisches Stadt-Wappenbuch*, s. 265.

⁸⁵ Szerzej: M. Cetwiński, *Bóg, szatan i człowiek w „Księdze henrykowskiej”*, „*Nasza Przyszłość*” t. 83: 1994, s. 77 – 91.

Jako opiekunowie interesów henrykowskich cystersów w Rychbachu — miał klasztor w mieście przynajmniej jedną jatkę — dowodnie występowali wójtowie Konrad i Herman⁸⁶. Nawet zatem gdyby pogląd ów nie był powszechnie w tych czasach podzielany zawsze henrykowski opat mógł wójtom Rychbachu o nim przypomnieć. Walka Boga z Szatanem, Dobra ze Złem, toczy się — w myśl tej koncepcji — wewnątrz każdego człowieka. Obdarzony wolną wolą człowiek może wybrać Dobro, może jednak — jak głosił Piotr Reichenbach we wspomnianym poemacie — wybrać Zło. Najważniejsze więc, skoro nikt nie jest wolny od grzechu, aby przed śmiercią zdążyć wyrazić skruchę w sposób przewidziany kościelnymi przepisami. Szansę zbawienia zwiększa więc przyjęcie przed śmiercią sakramentów, co jest niemożliwe w wypadku nagłego zgonu. W tej sytuacji zrozumiałe staje się wezwanie, fundowanego w czasach biskupa Jana III Romki (1292–1301), kościoła św. Barbary. Święta ta jest patronką dobrej śmierci, chroni od śmierci nagłej, kto jej wzywa nie umrze bez sakramentów⁸⁷. Kult św. Barbary żywy był w Zakonie krzyżackim⁸⁸. Znów splatają się zatem dzieje Rychbachu i idee krucjat. Według średniowiecznej legendy relikwie św. Barbary zabrał z Heliopolis, podczas jednej z wypraw krzyżowych, książę saski. Przechowywana w jednym z zamków magdeburskiej diecezji dostała się — głosi legenda — Pomorzanom a potem Krzyżakom. Zakon niemiecki cieszył się sympatią śląskich książąt. Również książę Bernard wyruszył na przełomie 1321 i 1322 roku do Prus powierzając Hermanowi Reichenbachowi załatwienie pewnej transakcji między świeckimi feudałami a klasztorem henrykowskim⁸⁹. Ideową wspólnotę Reichenbachów i Zakonu potwierdził udział przedstawicieli tej rodziny w wojnie 1410 roku, oczywiście po stronie Krzyżaków⁹⁰.

Wezwania dzierzoniowskich kościołów — św. Jerzego i św. Barbary, obecność joannitów i zakonników Św. Grobu składają się na spójny obraz chrześcijaństwa w Rychbachu. Jego widocznych związków z tradycją wypraw krzyżowych. Związków tłumaczących późniejszą tradycję rodową Reichenbachów jak i ich prokrzyżackie sympatie. Tłumaczą też motywy pielgrzymki do Grobu Świętego jaką w 1349 roku podjął syn Hermana, Stefan Reichenbach⁹¹. Zachowała się jego prośba do papieża awiniońskiego Klemensa VI datowana na dzień 11 października 1349 roku o zgodę na odbycie w towarzystwie sześciu Ślązaków

⁸⁶ R.2769.

⁸⁷ Fros, Sowa, op. cit., s. 123–124 gdzie dalsza literatura.

⁸⁸ Jolanta Dworzaczkowa, Podanie o głowie św. Barbary w dziejopisarstwie pomorskim, w: *Studia historyczne w 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 155 nn.

⁸⁹ Reichenbach, op. cit., II, s. 60.

⁹⁰ Ibid., s. 89.

⁹¹ Ibid., s. 70; *Regesty śląskie*, t. II 1349–1354, opr. Kazimierz Bobowski, Marek Cetwiński, Janina Gilewska-Dubis, Anna Skowrońska, Bronisław Turoń, pod red. Wacława Korty, Wrocław etc. 1983, nr 145; *Monumenta Vaticana res gestas Bohemicas illustrantia*, t. I, s. 640, nr 1178.

pielgrzymki do Ziemi Świętej i udzielenie odpustu zupełnego w obliczu śmierci przez wybranego spowiednika.

Rodzina wójtów Rychbachu świadomie nawiązywała do wzoru rycerza — krzyżowca i pielgrzyma, obrońcy wiary. Jak mogli tak starali się upodobnić do patrona swego miasta — św. Jerzego. Wzór ten nie wyczerpuje jednak symboliki postaci świętego patrona. Pogromcę smoka uznawali za swego patrona nie tylko rycerze, był on też opiekunem rolników⁹². Zgodnie z powszechną w średnio-wieczu metodą snucia, karkołomnych nieraz, subtelnych wywodów z brzmienia imienia lub nazwy pamiętano, iż imię Jerzy (Georgios) wywodzi się z wyrazu oznaczającego w języku greckim rolnika. Uprawa roli była zaś synonimem cywilizacji. Rolnik był tym, kto nieużytki zamieniał w źródło utrzymania zgodnie ze słowami Pisma Św.: „przekłeta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego żywota. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie oblicza twego będziesz tedy musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!” (Rdz, 3, 17–19). Święty Jerzy symbolizował więc rolnika. Rolnik zaś wypełniał tylko nałożoną na ludzi przez Boga pokutę. Praca na roli, w konsekwencji też wszelka praca, stanowiła zadośćuczynienie za złamanie zakazu spożywania owoców z Drzewa Poznania, była więc formą przebłagania gniewu Boga. I ta zatem interpretacja symboliki miejskiego herbu prowadzi do wniosku zawartego w poemacie Piotra Reichenbacha: człowiek upadł wskutek otrzymanego od Boga daru wolnej woli, prawa wyboru.

Możliwość utożsamienia wyobrazonego na miejskim godle św. Jerzego z rolnikiem przypominała nie tylko biblijną opinię o uprawie roli jako najstarszym ludzkim zajęciu ale też nieodległe początki miasta nad Piławą — pierwotnie, gdzieś w połowie XIII wieku, wsi uposażonej 22 łanami ziemi⁹³. Wsi położonej wokół kościoła św. Jerzego, świątyni stanowiącej centrum religijne najbliższej okolicy. Wezwnie św. Jerzego wydaje się nader stosowne dla kościoła ludzi karczujących pierwotną puszcę i biorących nowizny pod uprawę. Wszak smok symbolizuje też prachaos przeciwstawiony kosmicznemu łaadowi, nowemu porządkowi boskiemu. Koloniści trzebiąc lasy zwiększali obszar podporządkowany prawu boskiemu, odbierali zaś ziemie zamieszkującym gęste bory demonom. W św. Jerzym osadnicy mogli ujrzyć samych siebie. Do roli bohater-skich twórców kultury pretendowali też sami Reichenbachowie. W 1322 roku syn wójta Hermana, Kunczko wójt Ziębic posłużył się nowym herbem. Przedstawiał on trzy młoty nabite gwoździemi ułożone w — jak to określa heraldyka niemiecka — „krzyż łotrowski” lub w kształcie litery „Y” wychodzące z jednego

⁹² Fros, Sowa, op. cit., s. 316.

⁹³ Dziewulski, op. cit., s. 469 obliczył to na podstawie *Liber fundationis episcopatus ...*, s. 86.

pierścienia⁹⁴. Symbolikę herbu trafnie odczytał Heinrich Raphael von Reichenbach upatrując w nim wyobrażenie paści zastawianej na wilki. Te zaś symbolizują wszelkie dzikie zwierzęta jakie koloniści musieli zniszczyć, aby zapewnić spokój swoim osiedlom. Wilki symbolizują więc to samo co smok w miejskim herbie — pierwotną dziką naturę pokonaną ludzkim wysiłkiem.

W symbolice herbów miasta i jego wójtów zawierał się obraz świata średniowiecznych mieszkańców Rychbachu. Jest w nich przekonanie o własnej roli w odwiecznej walce Dobra ze Złem. W walce tej stali, jak sądzili, po stronie Boga a przeciw Szatanowi własną pracą wydzierając demonom panowanie nad puszcza przemienianą na uprawne pola. Utożsamiając miejską społeczność ze św. Jerzym deklarowali się też jako wrogowie Smoka-Szatana, obrońcy chrześcijańskiej ortodoksji. Kunczko Reichenbach przybierając paść na wilki jako własne godło ogłaszał się nie tylko potomkiem pionierskich założycieli miasta, lecz także wrogiem wszelkich herezji. Zgodnie bowiem z rozumieniem Ewangelii Jana (10, 12) i Mateusza (7, 15) wilki symbolizowały zarówno diabła jak i fałszywych proroków. Symbolizowały też wszelkich gwałtowników, tyranów i niesprawiedliwych sędziów (Ez, 22, 27; Sof 3,3). Wszystko to byli wrogowie, których Kunczko Reichenbach zobowiązał się, przybierając opisane godło, zwalczać. Na ile te deklaracje pokrywały się z praktyką — to już sprawa inna.

Patron miasta miał, według legendy, pokonawszy smoka pouczać króla — ojca ocalonej przez siebie królowy — „w krótkości o czterech rzeczach: mianowicie, by otaczał opieką kościoły Boże, czcił kapłanów, pilnie słuchał nabożeństw i zawsze pamiętał o ubogich”⁹⁵. Stosowanie tych wskazań w praktyce życiowej miasta nad Piławą przedstawiało się różnie. Nie ulega wątpliwości fakt, poświadczony nadaniami, opieki nad miejscowymi kościołami. Bardziej złożona była już realizacja drugiego wskazania św. Jerzego. Pamiętamy, że w konflikcie Henryka IV Prawego z biskupem Tomaszem II wójt Rychbachu Konrad zdecydowanie stał u boku księcia i obłożony został biskupią klątwą. Szacunek okazywany duchownym nie przeszkadzał, w wypadku spraw majątkowych, twardo bronić swego stanu posiadania. Procesy o dochody z jatkii Piotra Hogerlina wskazują na to jednoznacznie. Ostatecznie sprawa zakończyła się kompromisem. Podobnie jak inny spór majątkowy mieszczan z klaryskami. W opatrzonym miejską pieczęcią z wizerunkiem św. Jerzego walczącego ze smokiem na tle miejskich murów a datowanym 8 sierpnia 1308 roku dokumencie rada i ogół mieszczan Rychbachu przedstawiła warunki swej ugody z wrocła-

⁹⁴ Reichenbach, op. cit., II, s. 12.

⁹⁵ Jakub de Voragine, *Złota legenda*, wybór, tłum. Janina Pleziowa, Warszawa 1983, s. 208. O znajomości *Złotej legendy* w Polsce zob. Marian Plezia, *Na marginesie „Złotej legendy” — chronologia hagiografii polskiej w połowie XIII w.*, w: tenże, *Od Arystotelesa do „Złotej legendy”*, Warszawa 1958, s. 430 nn.

wskimi klaryskami⁹⁶. Postanowili oni przyjąć wyrok mistrza Konrada, doktora dekretów i oficjała wrocławskiego. Zrzekli się apelacji do Rzymu i obiecali, iż wymienionym klaryskom płacić będą rocznie 15 grzywien. Opatka jednak po odbiór wymienionej sumy posyłać będzie do Rychbachu własnego przedstawiciela oszczędzając tym samym mieszczanom kosztów podróży. Opatka klarysek musi też zrzec się wyrównania sobie przez miasto kosztów zakończonego procesu. Świadcami zawartej ugody zostali: pan Konrad wrocławski oficjał, prokurator klarysek także Konrad oraz mieszczanie Rychbachu — Leon Biały (Albus), Albert Hesiler i Gotfryd szewc (Szewc?).

Znane nam wyroki spraw sądowych związanych z Rychbachem wykazują zwykle wyraźne dążenie do kompromisowego zakończenia. Zdolność do rozsądnego kompromisu była może widoczną cechą tutejszych stosunków. Może to tej umiejętności przypisać należy fakt powierzenia przez Bolka II ziebickiego misji zakończenia sporu z Kościołem rektorowi szkoły w Rychbachu — Tilonowi⁹⁷. Spór zaczął się w 1328 roku, kiedy to papież Jan XXII zlecił Piotrowi z Alverni załagodzenie sporu o zaległe dziesięciny toczonego przez biskupa Nankera. Biskup skarżył się, że książę wrocławski Henryk VI i Bolko ziebicki spłodowali, wraz z Wrocławianami, własność biskupa, kilku kanoników wypędzili, sługi poranili i zabili oraz dopuścili się innych jeszcze gwałtownych czynów wrogich Kościołowi. Już 12 kwietnia 1329 roku mowa w wystawionym w Avignonie dokumencie papieskim, że podróżującego przez Śląsk legata papieskiego Piotra z Alverni napadli, z rozkazu Bolka ziebickiego, złoczyńcy. Zrabowali listy papieskie, szaty liturgiczne i klejnoty a samego Piotra zabiliby gdyby papieski wysłannik nie ratował się pospieszną ucieczką. W wystawionym na Wawelu 25 sierpnia 1330 roku dokumencie Piotr z Alverni oświadczył, iż z rozkazu Bolka ziebickiego a za pośrednictwem Winanda, niegdyś opata cystersów w Henrykowie i ziebickiego proboszcza Jana zwrócono zrabowane mu księgi, dokumenty i listy z wyjątkiem rejestru świętopietrza za okres sześciu lat pobieranego z miasta i diecezji wrocławskiej, dyplomu licencjata praw oraz weksli mieszczan wrocławskich na sumę 600 grzywien. Książę obiecał też wyrównać Piotrowi straty oszacowane na 150 grzywien. W dniu 30 stycznia 1331 roku na Wawelu oświadczył Piotr z Alverni, że zrabowane mu na publicznej drodze w pobliżu Opola rzeczy częściowo odzyskał, częściowo jeszcze nie. Uwalnia też nuncjusza proboszcza ziebickiego Jana i innych duchownych, którzy odbywali służbę Bożą mimo nałożonej z polecenia Piotra przez wrocławskiego biskupa Nankera klątwy. Jak dowiadujemy się z treści skargi jaką 13 lutego 1336 roku złożonej przez rektora dzierżoniowskiej szkoły i książęcego pełnomocnika

⁹⁶ R.3009.

⁹⁷ R.4969, 4999, 4500, 5565, 5567; *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, wyd. A. Theiner, t. I, Romae 1860, s. 375.

Tilona, ksiązę ziebicki ze strachu — to wyrażenie źródła — i z chęci zdjęcia ciężającej na księstwie klątwy posłał do Krakowa nuncjuszowi sumę 150 grzywien. Postępowanie Piotra z Alverni dotknęło widać księcia Bolka ziebickiego skoro podczas pobytu następnego legata papieskiego, Galharda de Carceribus upoważnił Tilona do złożenia skargi na Piotra. Galhard tłumacząc się nawąłem innych spraw wyznaczył sędziami w rozpatrzeniu skargi archidiakona opolskiego Jana i opolskiego dziekana Mikołaja. Rozprawa odbyła się w domu opolskiego dziekana 15 lutego 1336 roku. Rektor Tilo przedstawił sędziom opieczetowane dokumenty Piotra oraz świadków: proboszcza Strzelina Rudgera, kanonika św. Krzyża i proboszcza w Niemczy Henryka zwanego Rungo, kanonika od opolskiego św. Krzyża Jana zwanego Comerel i proboszcza Ziębic. Zgodnie ze zwyczajem duchowni zostali zaprzysiężeni na Ewangelię (świeccy przysięgali na krzyż). Świadcami przesłuchań byli: kanonik Piotr Kędzierzawy (Crispus), Albert, Syfrid, Kristan, wikariusz opolski Marcin zaś cesarski notariusz i kleryk wrocławskiej diecezji Mikołaj syn Arnolda ze Strzelec sporządził na sześciu kartkach pergaminu związanych jedną nicią stosowny dokument opatrzone własnym znakiem notarialnym. Sprawa była, jak widać, dość skomplikowana i fakt powierzenia jej rektorowi dzierzoniowskiej szkoły korzystnie chyba świadczy o jego umiejętnościach. Jest to zresztą jeden z ostatnich przejawów służby mieszkańców Rychbachu ziebickiemu księciu. W dniu 29 sierpnia Bolko ziebicki złożył hołd Janowi Luksemburskiemu, królowi Czech a wśród jego wasalów wymieniono też rajców Rychbachu⁹⁸. Wkrótce, w dniu 8 stycznia 1337 roku wystawił Bolko dokument upoważniający króla Czech do wykupienia zamku, miasta i dystryktu dzierzoniowskiego, który zastawił swym bratankom, księżetom świdnickim, za dwa tysiące grzywien⁹⁹.

Wśród pouczeń św. Jerzego ostatnim był nakaz troski o ubogich. I tu sukcesy Rychbachu były raczej połowiczne. Wprawdzie od czasów biskupa Jana III Romki (1292–1301) działał w mieście szpital nyskich krzyżowców a w 1392 roku (18 marca) wiemy o istnieniu w Rychbachu kaplicy św. Mikołaja przy schronisku dla trędowatych ale jeszcze 1 grudnia 1501 roku istniała w mieście „Bettelgasse”, tj. Zaułek Żebraków¹⁰⁰. Problemu ubogich nie udało się więc rozwiązać przez całe średniowiecze. Nie udało się zresztą rozwiązać go do dziś. Doceńmy zatem starania średniowiecznych mieszczan.

Rychbach przynajmniej od 1284 roku otoczony był murami. W wystawionym w dniu 11 listopada 1333 roku, we Wrocławiu, dokumencie Bolko ziebicki nadał Rychbachowi wszystkie wpływy z nie zasiedlonych parcel wewnątrz i na

⁹⁸ *Silesiacarum rerum scriptores*, wyd. Friedrich Wilhelm Sommersberg, Leipzig 1729, t. I, s. 847; R.5692.

⁹⁹ *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, wyd. Colmar Grünhagen, Hermann Markgraf, t. I, Leipzig 1883, s. 488–489; R.5804.

¹⁰⁰ Neuling, op. cit., s. 255.

zewnątrz miasta aby z nich, według możliwości, naprawili miejskie mury¹⁰¹. Miasto składało się zatem z otoczonego murami śródmieścia i otwartych przedmieść. Skoro wewnątrz i na zewnątrz murów były jakieś puste parcele to, wiadać albo zostały opuszczone, albo też planowano je niejako na wyrost. Najstarsze domy w mieście, było ich 144, posiadały przywilej warzenia piwa¹⁰². Mury zamykały okrąg o powierzchni około 20 ha i obejmowały niewysokie (255–263 m n.p.m.) wzgórze. W murach wstęp do miasta zapewniały cztery bramy noszące nazwy od miast, ku którym prowadziły wychodzące z nich drogi: Ząbkowicka (w 1284 r. Piławska), Świdnicka i Wrocławska zaś od południa wiodąca ku rzece Wodopojowa. Cztery główne ulice prowadziły od bram na rynek. Rynek obejmujący niemal 1,5 ha był równocześnie placem targowym z sukiennicami (od 1284 r.), ławami i łamami. Przynajmniej od 1337 roku stał tu też ratusz (pretorium) — siedziba rady miejskiej (poświadczona też już w 1284 r.). W obrębie murów wznosiły się dwa zamki. Należący do wójtów Hummelschloss i książęcy Klinkenhaus zwany też Klinkenhof. Niekiedy domy miejskie były murowane, jak kupiona od wójtów w 1364 roku siedziba komandorii joannitów, niekiedy drewniane. W pobliżu zamku wójtów i joannickiej komandorii znajdował się najstarszy, parafialny kościół św. Jerzego rozbudowany w XIV i XV wieku. W obrębie murów znalazł się też klasztor eremitów reguły św. Augustyna i kościół Niepokalanego Poczęcia (wcześniej NP Marii). Eremici w Rychbachu przebywali dowodnie już w 1349 roku, kiedy to potwierdzono ich prawa jako zgromadzenia i w roku następnym kiedy Jan del Ponte i konwent ustanowili swoim pełnomocnikiem brata Jana z Miess¹⁰³. Przed bramą Świdnicką wznosił się kościół św. Barbary zaś przed bramą Ząbkowicką (dawniej Piławską) szpital bożogrobców.

Wgląd w zajęcia sporej gromady mieszczan dają dokumenty związane ze sprzedażą przez rycerza Heynacza i Stefana Reichenbachów 24 grzywien rocznego dochodu z wójtostwa i handlu mięsem, chlebem i obuwiem w Rychbachu¹⁰⁴. Wójtowie sprzedali te dochody za 200 grzywien kantorowi wrocławskiemu Teodorykowi z Walizheim i kustoszowi lubuskiemu Henrykowi z Wrocławia. Reichenbachowie zastrzegli sobie prawo wykupu wspomnianych dochodów w ciągu sześciu lat, jeśli tego nie uczynią to dochody staną się wieczystą własnością obu duchownych i prawych spadkobierców. Interesujące

¹⁰¹ R.5268.

¹⁰² Dziewulski, op. cit., s. 470, 477.

¹⁰³ Neuling, op. cit., s. 255.

¹⁰⁴ Regesty Śląskie, t. I, 1343–1348, opr. Kazimierz Bobowski, Janina Gilewska-Dubis, Wacława Korta, Bronisław Turoń, pod red. Wacława Korta, Wrocław 1975, tej sprawy dotyczą nr 126, 128, 129 w tym ostatnim (por. oryg.) długi listapiekarzy, rzeźników i szewców. Dokument ten wystawiono we Wrocławiu 2 grudnia 1343 roku.

w całej tej sprawie jest to, że stosowne oświadczenia przed oficjałem i scholastykiem wrocławskim Apeczkiem złożyli w tej sprawie proboszcz z Heyda, Wolfker i notariusz Mikołaj „de Ryk” będący pełnomocnikami nie tylko obu wójtów, lecz także wymienionych z imienia mieszczan Rychbachu parających się rzeźnictwem, piekarstwem i szewstwem. Dokument wymienia zatem 33 piekarzy, 10 rzeźników i 25 szewców. Tyle wówczas było w mieście warsztatów tych branż płacących czynsz wójtom a teraz, w myśl przeprowadzonej transakcji, Teodorykowi i Henrykowi.

Na czele cechu piekarzy stał wówczas Piotr Czech (Bohemus), rzeźników Jan Vethirlin a szewców Kunad z Piławy. Wśród piekarzy wymieniono wówczas sześć kobiet: Katarzynę, Katarzynę wdowę po Goldenerze, Ysmerudę wdowę po Sydelonie, Katarzynę Geylinne, Katarzynę z Ząbkowic (Frankenstein), wdowę Yrmelę. Również wśród rzeźników znalazła się jakaś Zofia. Udział kobiet w gospodarce miejskiej nie był zatem zjawiskiem wyjątkowym. Przynajmniej trzy z nich to wdowy, co może skłaniać do przypuszczenia, iż aktywność zawodową podjęły one może z życiowej konieczności. Pozostałe najpewniej odziedziczyły swoje warsztaty.

Innym rzemiosłem uprawianym w Rychbachu było tkactwo. Już w 1326 roku książę świdnicki zezwolił tkaczom ze Strzegomia i Rychbachu sprzedawać swoje wyroby pod sukiennicami w Świdnicy¹⁰⁵. W 1369 roku sukno z Rychbachu sprzedawano też w Niemczy¹⁰⁶. Prawo handlu detalicznego sukna mieli krojownicy (gewandschneider). W latach sześćdziesiątych XIV wieku doszło do zatargu krojowników z tkaczami, którzy również zaczęli sprzedawać sukno na łokcie zamiast, jak wolno im było, na postawy. W myśl ówczesnej mody sztyto ubrania z mniejszych kawałków różnego koloru. Rzadko kto zatem kupował, wyjąwszy krojowników, tkaniny w postawach. Tkacze opłacili zatem Bolka II, który w 1367 roku przyznał im przywilej cięcia sukna. Nie pogodzili się z tym krojownicy i, już po śmierci księcia, pozyskali sobie jego następczynię, księżnę Agnieszkę, która przywróciła poprzedni stan prawny. Tkacze dowiedli jednak z kolei swej siły i już półtora miesiąca później rada miejska Rychbachu zezwoliła sukiennikom na cięcie sukna. Każdy majster mógł od tej pory podzielić rocznie dwa postawy na użytek własnej rodziny a resztki przeznaczyć dla pracowników i przyjaciół. Postaw liczył w myśl przepisów 34 łokcie. W Niemczy, jak była już mowa, tkacze mogli sprzedawać sukno cięte bez ograniczeń. W 1387 roku rada poszerzyła uprawnienia majstrów tkackich uznając, że zakaz cięcia sukna dotyczy jedynie materiałów kupionych, nie zaś utkanych we własnym warsztacie. Spór toczył się jednak nadal. W 1399 roku sąd polubowny

¹⁰⁵ R.4541; *Codex diplomaticus Silesiae*, t. 8, s. 64.

¹⁰⁶ *Ibid.*; Dziewulski, op. cit., s. 472.

przyznał ostatecznie sukiennikom prawo cięcia sukna w Rychbachu i całym dystrykcie. Na łokcie wolno im było sprzedawać sukno utkane we własnym warsztacie, sukno kupione od innego majstra zaś w postawach. Zakazano tkaczom przywozu do miasta sukna nabytego gdzie indziej i już pociętego. Charakterystyczny to dla średniowiecznych stosunków gospodarczych spór. Szło w nim bowiem o to, czy producent ma prawo prowadzić detaliczny handel własnymi wyrobami, czy też musi korzystać z pośrednictwa hurtowników. Średniowieczny Rychbach nie umiał zdobyć się na wprowadzenie całkowicie wolnej konkurencji. Wyraźnie za to rysują się podziały na trzy grupy związane z tkactwem i handlem suknem: krojowników, bogatych majstrów skupujących sukno od biedniejszych wytwórców i całą pozostałą resztę cechu sukienników.

Rychbach był, sądząc ze źródeł, miastem rzemieślników. Jeśli mowa jest o kupcach to prowadzących handel artykułami pierwszej raczej potrzeby — pieczywem, mięsem, obuwiem i suknem. Handlowano też solą a w 1386 roku księżna Agnieszka nadała miastu przywilej zaopatrywania w nią całego dystryktu a król Wacław IV w 1418 roku zwolnił miasto od wszelkich opłat z handlu solą¹⁰⁷. Czym handlowano na tygodniowych wolnych targach (dowodnie odbywanych od 1387 roku) i jarmarku (po raz pierwszy poświadczony w 1399 r.) tego nie wiemy. Wiemy natomiast, iż handel toczył się chyba nieźle zważywszy, iż Rychbach był jedynym miastem w całym dystrykcie. W latach 1420 i 1422 przywileje Zygmunta potwierdziły odbywanie targów i jarmarku zaś w 1497 roku Władysław Jagiellończyk zezwolił miastu na urządzenie drugiego jarmarku¹⁰⁸.

Może Rychbach nie był elegancką metropolią ówczesnego świata ale był, jak na śląskie stosunki, miastem zamożnym. W połowie XIV wieku płacił samego szosu, podatku miejskiego 100 grzywien. Tyle samo wpływało ze Strzegomia zaś jedynie ze Świdnicy i Legnicy po 300, Wrocław płacił 400 grzywien zaś pozostałe miasta ustępowały Rychbachowi¹⁰⁹. Domyślać się można, iż Rychbach uchodził w opinii współczesnych za miasto dość dostatnie. Potwierdzałoby to mniemanie fakt, iż wśród mieszczan dość licznie znaleźć można ludzi wywodzących się nie tylko z pobliskich wsi, co w końcu jest zrozumiałe, lecz także przybyszów z Ząbkowic a nawet łżyckiego Bernhardsdorf¹¹⁰. Względny dostatek nie oznaczał jednak, że władze miasta dysponowały zawsze większą sumą gotówki. Bywało raczej czasem wręcz przeciwnie. Sugeruje to układ jaki

¹⁰⁷ Ibid., s. 474.

¹⁰⁸ Ibid., s. 474.

¹⁰⁹ Gustaw Adolf Tzschoppe, Gustaw Adolf Stenzel, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprung der Städte, Hamburg 1833*, s. 190. Zwraca na to uwagę, Dziewulski, op. cit., s. 469.

¹¹⁰ Regesty śląskie, t. I, nr 129 „Katherina de Frankensteyn” wśród piekarzy, Mikołaj „de Bernhardsdorf” piekarz (wydawcy proponują tu jednak, bez uzasadnienia, Biernacice koło Ząbkowic). R. 1773 z 1284 r. ma też Mikołaja „de Lubavia” i tu raczej jidzie o łżyckie miasto niż pozbawioną jeszcze praw miejskich Lubawkę.

18 października 1333 roku zawarli we Wrocławiu rajcy Ziębic, Ząbkowic, Rychbachu i Strzelina¹¹¹. Rajcy wraz z burmistrzami (nic o tych ostatnich nie wiemy nadto) wymienionych miast zawarli umowę z Żydem wrocławskim Jakubem. Pożyczyli od niego 160 grzywien, które obiecali zwrócić na św. Michała. Jeśli sumy w tym terminie nie wpłacą, to zaczną narastać zwyczajowy żydowski procent. Gwarantami pożyczki byli rajcy wrocławscy.

Finansowe kłopoty nie były jednak stałym elementem życia gospodarczego miasta. Bolko II świdnicki w wystawionym w Maniowie dokumencie, w dniu 30 czerwca 1352 roku, pozwolił mieszczanom Świdnicy, Strzegomia i Rychbachu bić monetę srebrną z domieszką miedzi (na 3 wiardunki srebra 9 skojców miedzi): w miejsce 1 groszowej 12 halerzową zamiast bitej dotąd 10 halerzowej oraz 24 półhalerzową w miejsce dotychczasowej 20 półhalerzowej¹¹². Było to uzupełnieniem przywileju udzielonego tym miastom 4 maja 1351 roku, kiedy to książę przyznał im prawo bicia i rozprowadzania srebrnej monety na terytorium całego księstwa za wyjątkiem Lwówka. Przywilej ten trzy miasta wykupiły na 10 lat za sumę 300 grzywien¹¹³. Nowa moneta nie budziła raczej nadmiernego zaufania skoro 18 grudnia 1352 roku książę nakazał przyjmowanie bitej w Świdnicy monety pod karą pół wiardunku w następujących miastach: samej Świdnicy, Rychbachu, Niemczy, Strzegomiu, Świebodzicach (Freiburg), Bolkowic (Hayn), Kamiennej Górze (Landishut), Dobromierzu (Fredeberk), Jaworze, Świerżawie, Wleniu, Jeleniej Górze, Gryfowie, Bolesławcu i Nowogrodźcu. Postanowienia tego mają dopilnować landwójtowie i wójtowie dziedziczni tych miast¹¹⁴.

Przykład przywileju menniczgo i jego losów znów wskazuje na charakterystyczne dla feudalnej ekonomii dążenie do monopolu wspartego przymusem prawnym w miejsce wolnej konkurencji. Być może nie było innego sposobu, aby chronić miejscową gospodarkę. Z podobnego ducha zrodził się też przywilej Bolka ziębickiego wystawiony dla Rychbachu we Wrocławiu 31 stycznia 1332 roku¹¹⁵. Książę na prośbę rajców i mieszczan postanowił, iż „nullus exlex civitatis” (nikt spoza murów miasta), nie opłacający miejskiego szosu i nie odbywający straży, nie może bez zezwolenia rajców sporządzać słołu na własne potrzeby. Wyjątek uczyniono jedynie dla przebywających w mieście rycerzy. Ci mogli warzyć piwo z własnego słołu. W ten sposób dochody z piwowarstwa — a piwo obok wody stanowiło napój codzienny — zastrzeżono wyłącznie dla mieszczan.

¹¹¹ R.5260.

¹¹² Regesty śląskie, t. II, nr 715 oryginał w. j. niem.

¹¹³ Codex diplomaticus Silesiae, t. 12, s. 61, nr 63; Regesty śląskie, t. II, nr 449. Mennica miała jednakże pozostać w Świdnicy i stąd „moneta świdnicka”.

¹¹⁴ Ibid., s. 64, nr 66; Regesty śląskie, t. II, nr 781.

¹¹⁵ R.5088.

Godzili mieszczenie Rychbachu kult wzniosłych ideałów wiary z troską o własne interesy. Nie różnili się w tym zresztą od pozostałej reszty ludzkości. Lojalność miasta pozyskiwano zatem tradycyjnie potwierdzając i nadając nowe przywileje. I tak po przejęciu Rychbachu przez Bolka II, który otrzymał je w zastawie od Bolka ziebickiego, miasto otrzymało prawo wystawiania własnych straży pilnujących porządku publicznego, bram miejskich, patrolowania nocą ulic. Miasto też ma prawo przez własnych funkcjonariuszy ściągać należne dochody rajcom, ławnikom i cechmistrzom. Nie może jednak odbywać się to ze szkodą praw należnych wójtom książęcym¹¹⁶. Łatwiej postanowić niż przestrzegać. Krzyżujące się kompetencje rady i wójtów w naturalny sposób prowadziły, jeśli nie do konfliktów, to przynajmniej nieporozumień. Stopniowo zatem wykupywano uprawnienia wójtów. Ci zresztą pozbywali się kłopotliwych w realizacji praw sprzedając swe przywileje wszystkim chętnym dysponującym gotówką. Jeden z takich przykładów już poznaliśmy, kiedy wrocławski i lubuski duchowny wykupili dochody wójtów płynące z kontroli handlu pieczywem, mięsem i obuwiem.

Sprzedawali swe uprawnienia także książęta. I tak Bolko II świdnicki sprzedał dochody z komory celnej w Rychbachu rycerzowi Henrykowi ze Świn a ten z kolei, 29 lipca 1346 roku odsprzedał je mieszczaninowi z Rychbachu, Henrykowi Kolinowi¹¹⁷. Henryk zaś 3 stycznia 1349 roku sprzedał je rajcom Rychbachu¹¹⁸. Miasto dążyło więc do skupienia tego typu dochodów w rękach rady. W dniu 12 listopada 1350 roku, w Maniowie, Bolko II nadał radzie miasta Rychbach wójtostwo w mieście i landwójtostwo w dystrykcie¹¹⁹. Od tego czasu Reichenbachom pozostał tylko udział w opłatach sądowych. I tych się zresztą pozbyli na rzecz innych rycerzy a od nich wykupiło je miasto w 1384 i 1392 roku¹²⁰. Drogi miasta i rodziny jego dziedzicznych wójtów rozeszły się ostatecznie. Rządy w mieście objęła grupa jego najbogatszych mieszkańców. Elita miejska miała prawnie zagwarantowany monopol władzy. Nie mogło zresztą być inaczej skoro nową radę miejską wybierała rada stara a przy ważniejszych sprawach zasięgała opinii starszych — byłych rajców i cechmistrzów¹²¹.

Rychbach w pierwszych wiekach swego istnienia kilkakrotnie zmieniał przynależność polityczną. Początki dynamicznego rozwoju przypadły na pano-

¹¹⁶ R.5770 z 30 grudnia 1336 r.

¹¹⁷ Regesty śląskie, I, nr 540.

¹¹⁸ Regesty śląskie, II, nr 5.

¹¹⁹ Ibid., nr 382.

¹²⁰ Reichenbach, op. cit., t. II, s. 8.

¹²¹ Dziewulski, op. cit., s. 477.

wanie książąt wrocławskich: Henryka III Białego (1250–1266), jego syna Henryka IV Prawego (1266–1290). Po krótkich rządach Henryka V Grubego (1290–1291) miasto przypadło Bolkowi I jaworsko-świdnickiemu (1291–1301). Po jego śmierci miasto znalazło się w dziale Bolka ziebickiego (1301–1336). W imieniu małoletniego księcia rządy sprawował do 1326 roku książę Bernard. Droga zastawu w posiadanie Rychbachu wszedł Bolko II świdnicki, który rządził nim do swej śmierci 28 lipca 1368 roku. Zgodnie z wcześniejszymi umowami dożywotnie rządy sprawowała wdowa po Bolku II, Agnieszka, która panowała do swej śmierci w 1392 roku. Wówczas to przyszedł czas na urzeczywistnienie zawartej jeszcze przez Bolka II umowy wyznaczającej na następców księcia królową Annę, żonę Karola IV. Decyzję Bolka II burmistrz, rajcy i mieszcianie Rychbachu uznali już 4 lipca 1353 roku¹²². Karol IV przywilejem z dnia 30 września 1355 roku zwolnił kupców z Rychbachu od ceł na terytorium Królestwa Czech¹²³. Nie było to z jego strony wielkie wyrzeczenie gdyż, jak już wiemy, kupców w tym mieście zbyt wielu nie było. Szło raczej o przyjazny gest desygnowanego następcy. Większe znaczenie miał następny gest wykonany przez Karola IV i Annę. W dniu 4 kwietnia 1356 roku przyrzekli oni swym przyszłym poddanym, w tym mieszczanom Rychbachu, że nie będą zastawiać ich kraju inaczej jak każdy dom za 200 grzywien, każdy łan za 25 grzywien zaś każdą grzywnę dochodu za 10 grzywien. Nie będą też oddawać miasta w lenno ani oderwać od Korony Czeskiej. Postanowili też, że rycerze i mieszcianie nie mogą zawierać żadnej transakcji wartości powyżej 30 szylingów bez zgody rady miejskiej¹²⁴. Rychbach przyjął włączenie do Korony Czeskiej spokojnie. Może nawet z zadowoleniem. Już zresztą raz, w wyniku hołdu Bolka ziebickiego w 1335 roku, znalazł się formalnie pod władzą króla Czech. Jan Luksemburski miał nawet prawo, w zastępstwie Bolka ziebickiego, wykupić zastawiony przez tego księcia Rychbach od książąt świdnickich. Ślązacy ciążyli wówczas ku Czechom. Drobnym tego przykładem może być decyzja siódmego proboszcza krzyżowców w Nysie, Tylona z Głubczyc, który w 1334 roku wypowiedział posłuszeństwo macierzystemu klasztorowi w Miechowie i wraz z podległymi probostwami zakonnymi w Ząbkowicach, Raciborzu i Rychbachu podporządkował się czeskiemu probostwu Zderas w Pradze¹²⁵.

Przyłączenie do Czech powitano zatem spokojnie a może z nadzieją. Jeśli z nadzieją, to okazała się ona złudna. Wiek XV upłynął bowiem burzliwie.

¹²² Regest śląskie, II, nr 900.

¹²³ Ibid., t. III, nr 132. Jest to wyliczenie wszystkich ważniejszych miast księstwa: Świdnica, Strzegom, Dzierżoniów, Niemcza, Bolków, Kamienna Góra, Jawor, Jelenia Góra, Lwówek, Bolesławiec.

¹²⁴ Ibid., nr 246 i to generalny przywilej dla całego księstwa.

¹²⁵ R. 5283; Fuchsz series praepositorum Nissensium, w: *Scriptores rerum silesiacarum*, wyd. Gustav Adolf Stenzel, t. II, Breslau 1839, s. 387.

Okres wojen rozpoczęła husycka rewolucja. w 1428 roku miasto zostało przez husytów spalone lub przynajmniej splądrowane¹²⁶. Chociaż św. Jerzy miał też być obrońcą przed epidemiami to zarazy spustoszyły jego miasto w latach 1431, 1451, 1460, 1475 i wreszcie 1495¹²⁷. Wojny toczone przez Jerzego z Podiebradu ze Ślązakami i Maciejem Korwinem oraz rządy tego ostatniego także trudno zaliczyć do pomyślnego okresu w dziejach Śląska i miasta nad Piławą. Niewiele zresztą o dziejach miasta w tym okresie wiemy. W 1410 r. Jan, Mikołaj Schonewald z żoną swą Anną darowali augustianom 4 grzywny rocznego czynszu. W cztery lata później tymże augustianom podarował pół grzywny czynszu Hanusz Heynir. W 1440 roku znów niewielka darowizna mieszczan dla augustianów przekonuje, że i w tych nie najlepszych czasach żyli ludzie pamiętający, zgodnie z pouczeniem św. Jerzego, o ubogich. Podejmowano też pewne inwestycje. Według dokumentu Zygmunta Luksemburczyka z 18 marca 1422 roku niejaki Francz z Peterswalde uzyskał zgodę na zabudowanie pustych parcel i wykorzystywanie ich zgodnie z potrzebami własnymi.

Rychbach dość wcześnie został otoczony murami. W ten sposób miasto wydzielono z otaczającej przestrzeni. W wiekach średnich miało to znaczenie nie tylko praktyczne ale też i symboliczne. Jako umocniona i uporządkowana siedziba ludzka stanowiła zarazem symbol boskiego ładu. Nie na darmo święty patron miasta przedstawiany jest jako pogromca smoka uosabiającego pierwotny chaos, nieposkromioną wcześniej naturę¹²⁸. Rozróżnienie miasta — przestrzeni triumfującej cywilizacji i jego zaplecza łatwiejsze było w sferze symbolicznej niż w życiowej praktyce. Nawet we Wrocławiu budził w XIV wieku mieszkańców głos rogu miejskiego pasterza wypędzającego miejskie bydło na pobliskie pastwiska. Nie ma powodu wątpić, iż w Rychbachu było inaczej. Miejskie pastwiska (Viehweide) leżały przy drodze do Ząbkowic — większe i przy drodze do Uciechowa — mniejsze¹²⁹. Mieszczanie dość chętnie lokowali swe kapitały w posiadłościach ziemskich naśladować w tym swych wójtów awansujących do grona wielkich właścicieli ziemskich. Już w wystawionym w Rychbachu w dniu 5 lipca 1312 roku, dokumencie mieszczanin tutejszy, Goswin Pi-

¹²⁶ C. Grünhagen, *Hussitenkämpfe der Schlesier*, Breslau 1872, s. 147; Dziewulski, op. cit., s. 474 i przyp. 46.

¹²⁷ Wylicza je Dziewulski, op. cit., s. 474.

¹²⁸ Do symboliki zob.: Dorothea Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 375–380 „Miasto”, s. 307–308 o smoku i jego wizerunku obnoszonym podczas procesji jako symbolu triumfu Chrystusa, s. 308–309 „wilki”; Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990 te same co wyżej hasła; *Leksykon symboli*, opr. Marianne Oesterreicher-Mollwo, Warszawa 1992, wymienione hasła. O św. Jerzym zob. też popularne uwagi: Henryk Kwiatkowski, *Patroni Dzierżoniowa, Dzierżoniów* 1989, s. 3–4. W pierwszej z cyt. tu pozycji dalsza literatura.

¹²⁹ Dziewulski, op. cit., s. 478.

sarz regulował sprawy swej posiadłości w Piławie¹³⁰. Goswin za zgodą swej żony oraz potomków i pasierbów przekazał w dziedzictwo synom swej córki Katarzyny, Janowi i Piotrowi, osiem łanów. Goswin zastrzega sobie, że za swego życia będzie mógł wspomnianą posiadłością dysponować dowolnie. Może ją sprzedać gdy go bieda przycisnie. Może na łanach owych osiąść gdyby musiał miasto opuścić. Wyzначył też na opiekunów spadkobierców swoją żonę a babkę Jana i Piotra oraz szwagra — Jana syna Lutharda. Oni to (jako „senior puerorum”) mieli zarządzać wspomnianymi łanami do chwili osiągnięcia pełnoletności synów Katarzyny. Opiekunowie mieli też prawo owe łany za odpowiednią cenę sprzedać. Miłość Goswina Pisarza do wnuków przybrała więc dość umiarkowaną formę. W istocie zapisał im niewiele więcej niż nadzieję na otrzymanie owych łanów po swoim i swojej żony a nawet szwagra życiu. Bardziej jednak interesujące jest w cytowanym dokumencie pojmowanie przez mieszczanina wiejskiej posiadłości jako swego rodzaju majątkowej rezerwy, oszczędności trzymanyh na ciężkie czasy. W połowie XIV wieku łany te warte były, w świetle przywileju Karola IV, 200 grzywien. Stanowiły zatem równowartość porządnie murowanego domu. Lub dziesiątej części sumy za jaką zastawił miasto i dystrykt Bolko ziebicki. Był to pokaźny majątek.

Ziemia wydawała się mieszczanom dobrą lokatą kapitału. Jeśli jej nie mieli starali się przynajmniej zyskać czynsz z posiadłości ziemskiej. I tak w 1379 roku niejaka Agnieszka, żona mieszczanina Hermana Görnera jako wiano wniosła 6,5 grzywny rocznego czynszu z dwu łanów pod Rychbachem. Nie tylko posiadłości ziemskie stanowiły cel zabiegów mieszczan Rychbachu, także — jak się zdaje — tryb życia feudałów. Najbardziej ulubioną rozrywką rycerstwa stanowiło polowanie. Nie powinno więc dziwić, że miasto w 1366 roku wykupiło prawo polowania w Ernsdorf. Być może chodziło zresztą o cele bardziej praktyczne jak przy wykupieniu prawa rybołówstwa w Piławie w 1384 roku, nabyciu ośmiu łanów w 1399 roku w Ernsdorf czy kupnie młyna w Aldenstadt (część Ernsdorf?) w 1406 roku¹³¹. Motywów postępowania ówczesnych domyślamy się tylko. Pamiętać bowiem musimy, że w ich umysłach spletał się przedziwnie religijny idealizm ze zwykłym egoizmem. Czyny pozornie racjonalne mogły mieć swoje przyczyny w symbolicznym oglądzie rzeczywistości. I tak jedno z bardziej ponurych wydarzeń, w i tak nieszczęśliwym XV wieku, w dziejach Rychbachu — wypędzenie tutejszych Żydów można pojmować jako pozbycie się ekonomicznych konkurentów dysponujących znacznym kapitałem. Bliżsi jednak chyba będziemy prawdy gdy przyjmimy, iż powody były natury religijnej. Według powszechnej wówczas opinii rzecz zaczęła się wiosną 1453 roku

¹³⁰ R.3292.

¹³¹ R.3292.

od wykradzenia przez wrocławskich Żydów hostii i jej zbezczeszczenia¹³². Prześladowania szybko objęły nie tylko Wrocław ale i inne miasta śląskie. W tym Rychbach. W ich następstwie tutejsza gmina żydowska przestała istnieć.

Być może u podłoża wydarzeń leżała rywalizacja ekonomiczna. Wszak w swoim czasie rada Rychbachu zaciągnęła u wrocławskiego Żyda pożyczkę na lichwiarski procent. Pamiętajmy jednak, że pogrom Żydów zdarzył się w roku oblężenia i upadku Konstantynopola. Żydów tradycyjnie zaś uważano za sprzymierzeńców wszelkich wrogów chrześcijaństwa. Silne były w Rychbachu, jak była już o tym mowa, idee krucjat. Herb miasta przypominał o obowiązku walki ze Złem. A Zło to zawsze Obcy. Któż nadawał się lepiej do roli Zła niż podkreślający wytrwale swą odmienność Żydzi? Prześladowując i gromiąc Żydów mieszczanie Rychbachu walczyli, w swoim najgłębszym przekonaniu, ze sługami Szatana. Dualistyczny, czarno-biały sposób widzenia świata, świata podzielonego na „swoich” i „obcych” zawsze prowadzi do tragedii. Tym łatwiej, im bardziej dana społeczność jest sfrustrowana. Na wydarzenia 1453 roku w Rychbachułożyła się tradycja całej dotychczasowej historii miasta: rozumienie wymowy ideowej legendy św. Jerzego, obecności związanych z krucjatami zakonów, wiersz Piotra Reichenbacha i kariera duchowna Jana z Rychbachu — „męża słynnego z prawowierności religijnej i czystości życia” — dziewiątego przeora krzyżowców w Nysie (1366–1381)¹³³. Kultura w Rychbachu rozwijała się w tym samym kierunku w jakim podążała łacińska Europa. Kierunku, którego kwintesencję zamknęli w „*Malleus maleficorum*” dominikanie Jakub Sprenger i Henryk Institoris. Wyczerpały się twórcze możliwości średniowiecznego obrazu świata. W tym sensie Rychbach był już przygotowany na Reformację. Zamknęła się pewna epoka.

¹³² O wypadkach tych zob.: De expulsionem Judeorum, w: MPH, III, s. 785 nn; De persecutione Iudeorum Vratislaviensium a. 1453, w: MPH, IV, s. 1–5; Kazimierz Bowbowski, Ze studiów nad prześladowaniami i pogromami Żydów na Śląsku w dobie średniowiecza, „Sobótka”, t.44:1989, s. 5 nn; M. Cetwiński, Pogromy Żydów na Śląsku w XIV–XV wieku. Narodziny antysemitycznych stereotypów, „Biuletyn” Instytutu Fil.-hist. WSP w Częstochowie, nr 5 (2), 1995 r., s. 8–19, gdzie o Księdze Estery jako uzasadnieniu tychże stereotypów. W obu ostatnich pozycjach starsza literatura. Zob. też: Ludwig Oelsner, Schlesische Urkunden zur Geschichte der Juden im Mittelalter, Wien 1864, s. 85–86.

¹³³ *Scriptores rerum silesiacarum*, wyd. G.A. Stenzel, t. II, s. 388–389.

Marek Cetwiński

Reichenbach – Dzierżoniów. Primeval and Medieval History of the Silesian Town

Summary

The author critically analyses the facts reported by reference sources on the primeval history of the town on the Pilawa River. He arrives at new conclusions, too. And thus, he dates the foundation of Reichenberg not earlier than German colonization. The author links the fact with building of a road at the foot of the Sudety, joining hamlets of German colonists in Gola and Łużyce regions which dates back to the XIIIth century. In his opinion, the town has always been dominated by German element and German culture. He stresses the position of the idea of the crusades in the history of the town. The idea rooted here by Joannites, knights of the Holy Sepulchre and Cistercians. The idea is expressed by the arms of the town picturing St. George. It was that ideological atmosphere that gave rise to all fantastic opinions about the earliest history of Reichenbach (Dzierżoniów) and the family of the local sheriffs and masters, the von Reichenbachs.